

GLOBALNY DIALOG

3.4

5 issues a year in 15 languages

Fernando Henrique Cardoso
spogląda wstecz

Socjologia
jako powołanie

Chizuko Ueno,
Vladimir Yadov

Bułgaria
wczoraj
i dziś

Mariya Ivancheva,
Martin Petrov,
Georgi Medarov

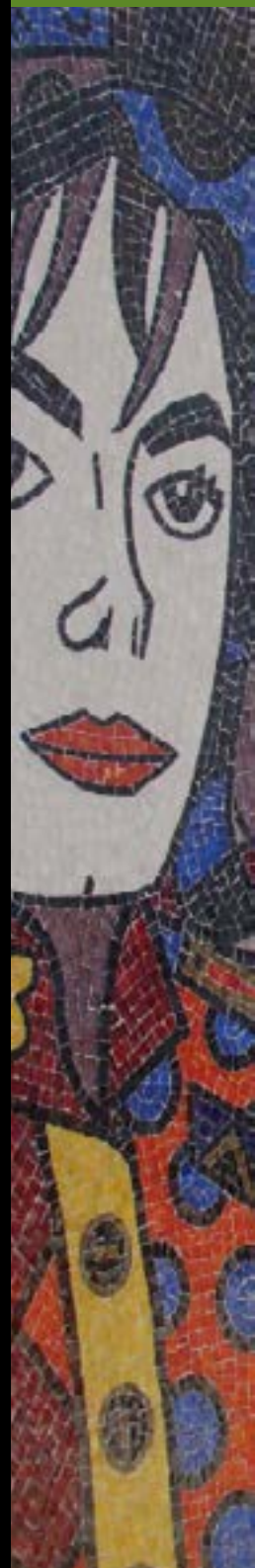
Nauki społeczne
w Malezji

Shamsul A.B.,
Rahman Embong

- > Zwiedzanie faweli
- > Kulisy tragedii w bangladeskiej fabryce ubrań
- > Twój artykuł został właśnie wyoutsourcowany
- > Tunezyjska socjologia po rewolucji
- > Socjologia filmowa
- > Tańsze książki dla członków ISA

NEWSLETTER

International
Sociological
Association



TOM 3 / NUMER 4 / SIERPIEŃ 2013
www.isa-sociology.org/global-dialogue/

GD

> Od redakcji

O nową socjologię

Szlak kolektywnego gniewu wciąż jest wytyczany na mapie świata – ostatnio niosąc swą pochodnię z parku Gezi i placu Taksim do dużych miast Brazylii, a teraz, gdy piszę te słowa, do Egiptu, który ponownie stanął w ogniu powstania o bezprecedensowej skali. Tłumy na placu Tahrir ukazują ogromną skalę niezgody na (ponowne) wyłączenie polityki, choć efekty tego są niepewne i tragiczne. Te kulturowo współzależne choć politycznie niezależne protesty, których sięć teraz rozciąga się na całej planecie domagają się nowej teorii ruchów społecznych, a przez taką nową teorię, nowej socjologii, która obejmie globalny świat.

Taka nowa socjologia musi zawalczyć z przeplatającym się światem polityki i gospodarki, tak więc w tym numerze Globalnego Dialogu eksponujemy polityczne podbrzusze trzeciej fali urynkwienia, zwanej kolokwialnie neoliberalizmem. Mallika Shakya analizuje geopolitykę dystrybucji miejsc produkowania odzieży, która doprowadziła do tragedii w Bangladeszu, zaś Bianca Freire-Medeiros opisuje promocję turystyki w favelach, za pomocą której odnoszący sukcesy brazylijski reżim polityczny kapitalizuje biedę. Jeff Sallaz analizuje to, w jaki sposób wydawcy wytwarzają niesamowicie wielkie zyski za pomocą outsourcingu, opierając się na tym, że my (nasze biblioteki) kupujemy ponownie po wywindowanych cenach prace, które sami produkujemy! Idąc dalej, Rahman Embong w ujmującej historii osobistej opowiada o tym, jak socjologia została zepchnięta na boczny tor w Malezji, gdzie wiodące uniwersytety poszukują takich dyscyplin, które przynieść mogą dochód w krótkiej perspektywie, a w długiej perspektywie polityczny bezruch.

Gdzie, zatem, możemy odnaleźć taką nową socjologię? Śledziłem pokolenie postkomunistycznych krytycznych socjologów z Europy Wschodniej – z Polski, Ukrainy, Rumunii, wschodnich Niemiec. W tym numerze troje socjologów z Bułgarii kwestionuje warunki krajowych debat publicznych. Martin Petrov opisuje drogę życiową społecznych wyrzutków, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji zarówno za starego, jak i nowego reżimu i którzy walczą o uznanie na ulicach Sofii. Georgi Medarov opisuje złożone wzory polityki przeszłości, odwołującej się do byłych komunistów – tym samym fundując im widmową obecność – czego dodatkowym celem jest uwolnienie Bułgarii od jej faszystowskiej przeszłości. Czyniąc to odwraca się uwagę opinii publicznej od współczesnych tendencji faszystowskich. Mariya Ivancheva rozważa krytycznie jej własne wczesne ujęcia transformacji demokratycznej dzięki podróżom do Wenezueli, gdzie eksploruje dylematy innego reżimu socjalistycznego i bada, jaka lekcja z tego kraju może zostać wyciągnięta dla Europy Wschodniej. Wszyscy troje poszukują możliwości utkania socjologii, która bada przeszłość po to, by znaleźć wyjście z teraźniejszości.

Nowa socjologia potrzebuje nowych metod wydobywania polifonicznych warstw historii i społeczeństwa. Nie ma lepszego sposobu na rozpoczęcie tych rozważań, niż lektura wywiadu Jordanna Matlona z Joyce Sebag i Jean-Pierre Durendem na temat ich programu socjologii filmu na Uniwersytecie w Evry. Zgodnie z ich projektem filmowym chciałbym ponownie zachęcić do przesyłania esejów fotograficznych (tj. o przesłanie zdjęcia o wysokiej rozdzielczości wraz z opisem ok. 300 słów) do opublikowania w Globalnym Dialogu.

> Globalny Dialog dostępny jest w piętnastu językach na stronie internetowej ISA

> Artykuły proszę przysyłać na adres: burawoy@berkeley.edu



Fernando Henrique Cardoso, dwukrotny prezydent Brazylii (1995-2003), przewodniczący ISA (1982-86) i nowatorski socjolog, podsumowuje cienie i blaski bycia socjologiem pełniącym funkcję prezydenta.



Chizuko Ueno, ceniona japońska intelektualistka, aktywistka i socjolożka, rozważa krętą drogę do feminizmu, ocenia jego historyczne sukcesy w Japonii i spogląda w przyszłość.



Vladimir Yadov, pionier rosyjskiej socjologii w czasach Związku Radzieckiego, obrońca autonomii socjologów w okresie rządów Putina, były wiceprzewodniczący ISA oraz uwielbiany przez wielu wykładowca opisuje wyzwania, z jakimi się mierzył.

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny:

Michael Burawoy

Redaktorzy kierujący:

Lola Busuttil, August Bagà

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Tina Uys, Raquel Sosa,
Jennifer Platt, Robert Van Krieken

Konsultanci redakcyjni:

Izabela Barlińska, Louis Chauvel, Dilek Cindoğlu,
Tom Dwyer, Jan Fritz, Sari Hanafi, Jaime Jiménez,
Habibul Khondker, Simon Mapadimeng, Ishwar Modi,
Nikita Pokrovsky, Emma Porio, Yoshimichi Sato,
Vineeta Sinha, Benjamín Tejerina, Chin-Chun Yi,
Elena Zdravomyslova

Redaktorzy regionalni:

Świat Arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Juliana Tonche, Andreza Galli,
Renata Barreto Preturlan, Angelo Martins Júnior, Lucas
Amaral, Celia Arribas

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla,
Sebastián Villamizar Santamaría,
Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría

Indie:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Uday Singh

Iran:

Reyhaneh Javadi, Shahrad Shahvand,
Hamidreza Rafatnejad, Tara Asgari Laleh, Najmeh Taheri,
Saghar Bozorgi, Faezeh Khajezadeh

Japonia:

Kazuhisa Nishihara, Mari Shiba, Kousuke Himeno, Tomo-
hiro Takami, Yutaka Iwadate, Kazuhiro Ikeda,
Yu Fukuda, Michiko Sambe, Takako Sato, Yuko Hotta,
Yusuke Kosaka, Yutaka Maeda, Shuhei Naka

Polska:

Mikołaj Mierzejewski, Karolina Mikołajewska,
Krzysztof Gubański, Adam Mueller, Patrycja Pendrakows-
ka, Emilia Hudzińska, Julia Legat, Kamil Lipiński, Natalia
Jońca

Rumunia:

Cosima Rughiniș, Ileana-Cinziana Surdu,
Monica Alexandru, Telegdy Balasz,
Marian Mihai Bogdan, Adriana Bondor, Ramona
Cantaragiu, Miriam Cihodariu, Alexandra Duțu, Cătălina
Gulie, Angelica Helena Marinescu, Monica Nădrag,
Lucian Rotariu, Cosima Rughiniș, Alina Stan, Mara Stan,
Elena Tudor, Cristian Constantin Vereș

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Eleonora Burtseva,
Anna Kadnikova, Elena Nikiforova, Julia Martinavichene,
Ekaterina Moskaleva, Asja Voronkova

Tajwan:

Jing-Mao Ho

Turcja:

Aytül Kasapoğlu, Nilay Çabuk Kaya, Günnur Ertong,
Yonca Odabaş, Zeynep Baykal, Gizem Güner

Ukraina:

Svitlana Khutka, Olga Kuzovkina, Anastasia Denisenko,
Mariya Domashchenko, Iryna Klietsova,
Lidia Kuzemska, Anastasiya Lipinska, Myroslava
Romanchuk, Ksenia Shvets, Liudmyla Smolijar, Oryna
Stetsenko, Polina Stohnushko

Rzecznicy prasowi:

Annie Lin, José Reguera
Konsultant redakcji: Abigail Andrews

> W tym numerze

Od redakcji: O nową socjologię	2
Prezydent jako socjolog wywiad z Fernando Henrique Cardoso, Brazylia	4
Sociologia jako zawód i powołanie – O tym, jak zostać feministką w Japonii Chizuko Ueno, Japonia	7
Sociologia jako zawód i powołanie – Sociologist as Life Destiny Vladimir Yadov, Rosja	9

> BOGACENIA SIĘ NA BIEDZIE

Zwiedzanie faweli Bianca Freire-Medeiros, Brazylia	11
Kulisy tragedii w bangladeskiej fabryce ubrań Mallika Shakya, Indie	14
Twój artykuł został właśnie wyoutsourcowany Jeffrey J. Sallaz, USA	17
Tańsze książki dla członków ISA Sujata Patel, Indie	20

> ZBLIŻENIE NA BUŁGARIĘ

Miedzy jednym socjalizmem a drugim Mariya Ivancheva, Węgry	22
Niestworzone opowieści z sofijskich ulic Martin Petrov, Bułgaria	24
Postkomunistyczna, bułgarska debata o Holocaulu Georgi Medarov, Bułgaria	26

> NAUKI SPOŁECZNE W MALEZJI

Rola nauk społecznych w kształtowaniu Malezji Shamsul A.B., Malezja	28
Życie i czasy wybitnego socjologa Wywiad z Dato Rahmanem Embongiem, Malezja	30

> SOCIOLOGIA TERAZ

Tunezyjska socjologia po rewolucji Mounir Saidani, Tunezja	34
Socjologia filmowa Wywiad z Joyce Sebag i Jean-Pierrem Durandem, Franja	36



> Prezydent jako socjolog

wywiad z **Fernando Henrique Cardoso**



wpłynęło na pańskie sprawowanie prezydentury i to nie w małym państwie, ale w ogromnym kraju, jakim jest Brazylia?

FHC: Powiedziałbym, że tym, co uważam za ważne w życiu politycznym, podobnie jak akademickim, jest wiara w coś. Jeśli nie masz wizji, jeśli nie zajmiesz żadnego stanowiska, jest niemożliwe, byś wpłynął na własne społeczeństwo lub kraj. Musisz mieć przekonania. To prawdopodobnie przeciwieństwo tego, co zawsze mówiło się o „człowieku polityki”. Oczywiście czytałem, jak i wy, Webera. Wprowadza on rozróżnienie między etyką przekonania a etyką odpowiedzialności. Nigdy jednak nie wydzielał żadnego z nich jako stymulatora politycznego działania. Zamiast tego, brał pod uwagę obie etyki. Sam był niemieckim deputowanym o zadeklarowanym nacjonalistycznym nastawieniu. Miał więc wartości.

Zakładając, że masz przekonania i możliwość, by wyrazić je we właściwym czasie – to znaczy wtedy, gdy twój czas w polityce zbiega się z ludzką wrażliwością – masz szansę stać się politycznym liderem. Bez tych okoliczności jest to niemożliwe. Możesz zostać wybrany, ale bez przekonania, bez głębokich przeświadczeń, nie staniesz się politycznym liderem. W moim przypadku: tym, co wprowadzało w ruch moją generację nie była pasja ekonomicznego rozwoju, chociaż to też osiągnęliśmy. To demokracji byliśmy najbardziej oddani.

W czasie, gdy bezpośrednio zaangażowałem się

Fernando Henrique Cardoso został wybrany prezydentem Brazylii na dwie kadencje, od 1995 do 2003 roku, wcześniej pełnił funkcję Ministra Finansów. Był Przewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego (w latach 1982 – 1986), pod koniec brazylijskiej dyktatury. Już wtedy był socjologiem światowej sławy i autorem pionierskiej książki na temat relacji między zależnością a rozwojem w Ameryce Łacińskiej. Jego rozprawa doktorska stała się klasycznym studium niewolnictwa w południowej Brazylii. Niniejszy wywiad powstał w oparciu o uwagi, jakie wygłosił na sesji zamykającej spotkanie Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego w 2004 roku, rok po opuszczeniu stanowiska prezydenta.

MB: Panie Prezydencie Cardoso, jak bycie socjologiem

Fernando Henrique Cardoso.

w politykę, żyliśmy jeszcze w autorytarnym reżimie. Cierpieliśmy z powodu braku wolności. Widzieliśmy ludzi, którzy zostali wygnani czy ludzi w więzieniu, którzy byli torturowani. Był to główny bodziec naszego zaangażowania. To niosło za sobą potwierdzanie naszego demokratycznego credo, naszych demokratycznych przekonań.

MB: Demokracja jest słowem mglistym i nadużywany, co znaczy dla ciebie?

FHC: Są różne rodzaje demokracji, wiele wariacji na temat tych samych wartości, w różnych konfiguracjach. W dzisiejszym świecie demokracja nie polega tylko na umiejętności zaangażowania się w partię polityczną i życie wyborcze. Muszę przyznać, że nigdy nie byłem członkiem partii we właściwym tego słowa znaczeniu. Nigdy nie byłem aparatchykiem. Nie znoszę ich. Raz, podczas mojej pierwszej kampanii wyborczej do senatu, w wystąpieniu skierowanym do liczego grona członków mojej partii – opozycyjnej wobec wojskowych – powiedziałem, że bojownicy to nudni ludzie.

Nie sądzę, że można postrzegać politykę tylko w kategoriach partii politycznych. Uważam, że dzisiaj ważna jest umiejętność porozumiewania się z szeroko rozumianymi grupami społecznymi i wyrażanie wartości zgodnych z powszechnymi uczuciami ludzi.

Bycie efektywnym „człowiekiem polityki” wymaga więc umiejętności uwodzenia, porozumiewania się, skupiania

>>



emocji. Do pewnego stopnia musisz być aktorem, w dobrym tego słowa znaczeniu. Nie dlatego, że grasz rolę w teatrze. To nie tak. Musisz mieć zdolność wyrażania i odczuwania emocji, a także przekazywania ich dalej. Może zostałem politycznym liderem, bo lubię ludzi. Będąc prezydentem, starałem się utrzymywać kontakt ze zwykłymi obywatelami. Prezydenci mają generalnie tendencję do dystansowania się od prostych ludzi. Prezydenci mają przecież kelnerów. Mamy osoby, które zajmują się nami, nawet gdy jesteśmy na basenie. Mamy szoferów. Mamy ochroniarzy. Są to ludzie, którzy otaczają prezydenta w codziennym życiu, nie tylko politycy i klasa wyższa. Starałem się z nimi rozmawiać tak, by czuli, że mogą się do mnie zwracać jak do osoby, nie jak do prezydenta. Starałem się też słuchać ich, tego, co naprawdę czują na temat różnych rzeczy. Myślę, że współcześnie nie jest ważne, żeby być aktorem – wykonawcą, ale żeby wpływać na bieg rzeczy poprzez przekazywanie emocji. Dzięki nim widać, że jesteś szczerze oddany temu, co sobą wyrażasz. To także wymaga od nas, by nie zapomnieć, że jesteśmy istotami ludzkimi.

MB: A czy socjologia pomaga Panu być człowiekiem?

FHC: Socjologia pomaga ogromnie. Bardzo często w Brazylii ludzie rywalizujący ze mną – moi oponenti – mawiali: „Cóż, to jest człowiek, który nigdy w swoim życiu nie był biedny. Mówi lepiej po francusku niż po portugalsku”. Mówili to tylko po to, żeby mnie zdyskwalifikować. Umykało im jednak sedno sprawy. Bycie profesorem zagranicą, nauczyło mnie jednego: muszę mówić w sposób prostszy i bardziej bezpośredni, niż przeciętni intelektualiści.

Pamiętam, gdy jako uchodźca spod militarnej dyktatury, zacząłem uczyć w Chile. Portugalski i hiszpański są bardzo zbliżone, ale nie są tym samym językiem. Brazylijczycy rozumieją hiszpański, ale nie działa to w drugą stronę. Chilijczycy protestowali przy każdym słowie, jakie chciałem wymówić po portugalsku. Byłem więc zmuszony do unikania skomplikowanych słów, musiałem upraszczać.

Także będąc socjologiem ważna jest umiejętność –

i jesteśmy jej uczeni – kontaktowania się z ludźmi. Jeśli opozycja mówi: „Ach, ten człowiek nie potrafi nawiązać kontaktu z biednymi czy prostymi ludźmi”, tylko się uśmiecham, ponieważ swoją karierę jako socjolog zaczynałem od życia wśród czarnych i zajmowania się relacjami rasowymi. Odwiedziłem więc wiele slumsów i faweli, dzielnic nędzy w południowej Brazylii. Później rozpocząłem badania robotników. Potem zająłem się przedsiębiorcami. Moją karierę zaczynałem jednak od bliskiego kontaktu z prostymi ludźmi.

Uczęszczałem też na kursy antropologii. Właściwie, to studiowaliśmy trzy dyscypliny razem: socjologię, ekonomię i antropologię. A wiesz, jacy są antropolodzy – moja żona była antropolożką – patrzą na bardzo specyficzne rzeczy. I lubią rozmawiać ze wszystkimi, robić notatki, rozmyślać nad drobnymi zmianami w zachowaniu. Dla polityka ważne jest, by mieć zdolność do zrozumienia innych i nawiązania z nimi dialogu. Wzmacnianie to jednostkową zdolność do wpływania na innych, zakładając, że ma się umiejętności do bycia aktorem w tym sensie, jaki już podkreśliłem. Należy wyrażać swoje prawdziwe emocje w prosty i subtelny sposób.

MB: A czy socjologia może też przeszkadzać?

FHC: Tak, oczywiście. Pamiętam swoją nieśmiałość, gdy zaczynałem moją pierwszą kampanię wyborczą ubiegając się o stanowisko senatora. W Brazylii prowadzenie kampanii wyborczej to fizyczne zbliżanie się do ludzi. Oni tymczasem oddają uścisk ze zdwojoną siłą. Pod koniec dnia jesteś bardzo zmęczony, wręcz wyczerpany takim nagromadzeniem emocji. Kampania wyborcza – przynajmniej w Brazylii – to fizyczna wymiana; to zwrot ludzi ku ludziom. Musisz wejść z nimi w kontakt. Musisz być blisko ludzi. To wymaga treningu, więc gdy zaczynałem, nie było to takie proste.

Oczywiście, ważne jest też przemawianie, a naukowcy nie jest łatwo przemawiać do tłumów. Musisz zarówno upraszczać, jak i być bardzo przekonujący. A spróbuj nie wygłaszać wielkich mów tylko dlatego, że ludzie tego nie lubią. Nie łatwo jest uczonemu przystosować się do takiej sytuacji. Pamiętam, jak na początku starałem

się za każdym razem wygłaszać inną mowę, na każdym spotkaniu kiedy zwracałem się do ludzi. Wstydziłem się powtarzać te same pomysły. Starałem się więc wymyślać inne historie dla każdej grupy słuchaczy. To była katastrofa.

Nikt nigdy nie rozumie, co chcesz zakomunikować i dlatego musisz powtarzać się raz za razem. Musisz upraszczać i powtarzać. W takich okolicznościach nie jest więc łatwo być socjologiem czy politykiem. Jeśli przeniesiesz się jednak z tej sytuacji do telewizji, mamy wówczas ogromną przewagę. Podczas mojej pierwszej kampanii wyborczej na stanowisko senatora stanu São Paulo – w czasie, gdy Brazylia pozostawała jeszcze pod rządami wojskowych i prowadziliśmy kampanię przeciwko nim – udałem się do stacji telewizyjnej na debatę z moim przeciwnikiem. Byłem raczej spokojny podczas debaty. To dlatego, że chciałem dać przykład, coś w tym stylu.

Gdy wróciłem do domu, moi przyjaciele byli zrozpaczeni. To niemożliwe, mówili, że nie masz energii, że nie przekazujesz uczuć, które polityk powinien wyrażać. Rzeczywisty wpływ na widownię był dokładnie odwrotny, niż zakładała ich pesymistyczna analiza. Ponieważ telewizja wymaga więcej czegoś w rodzaju dialogu – bardziej intymnej konwersacji niż publiczne przemówienie na spotkaniu – mieliśmy dodatkową przewagę. Będąc socjologami i wykładowcami, prowadziliśmy bezpośrednie dialogi ze studentami. Dla nas nie jest takie trudne uzyskanie przewagi w telewizji podczas politycznych wystąpień. Wystarczy być dobrym nauczycielem, wyrażać swoje pomysły w prosty i przekonujący sposób.

MB: A jak Pan sobie radził już jako prezydent z partiami politycznymi?

FHC: W przypadku Brazylii, jak wspominałem wcześniej, ważne jest, by liderzy posiadali zdolność do prezentowania swojej wizji narodowi – nie partiom. Przywódca musi przekonać większość, nawet za cenę pominięcia partii politycznych.

Partie często są bardziej skłonne do blokowania, niż promowania zmian. Nie są przygotowane do poradzenia sobie z innowacją. Musisz więc omijać partyjną strukturę. W tym samym czasie musisz sobie zdawać sprawę, że twój sukces zależy od struktury politycznej. To oznacza, że nie możesz działać przeciwko niej. Jeśli wejdiesz w otwarty konflikt z systemem politycznym, ponosisz ryzyko. Możesz skończyć jako ktoś na kształt dyktatora lub zostać pozbawionym władzy.

Możesz manipulować masami i mobilizować je przeciwko kongresowi. Z użyciem telewizji to nie jest trudne. Ta ścieżka prowadzi jednak do dyktatury. Musisz mieć silne demokratyczne przekonanie i nie zwrócić mas przeciwko parlamentowi tylko dlatego, że parlament może stanowić przeszkodę dla zmian, które chcesz wprowadzić. Trzeba być przygotowanym na ciągłe negocjacje z kongresem. Tu znowu bycie socjologiem z wykształcenia daje pewną przewagę, ponieważ zdajesz sobie sprawę, czyje interesy są tak naprawdę stawką w grze, nie tylko dzięki temu, że obserwujesz różne partie. Bardziej: ponieważ zwracasz uwagę na różne grupy, kręgi czy same osoby w każdej z partii. Ponad tym, twoje oczy skupione są na interesie publicznym i to jest najważniejsze.

MB: Musiałeś się zmierzyć z kryzysami narodowymi. Co masz do powiedzenia, jeśli chodzi o kwestie odpowiedzi na kryzys?

FHC: W czasach kryzysu zawsze musisz zachowywać

spokój (dla przykładu: w momentach dzikich spekulacji na międzynarodowym rynku finansowym) i dbać o stabilny kurs. Inaczej: wszystko może się zawalić i zatopić zarówno ciebie, jak i twój rząd. Posiadanie zdolności analitycznych, by zrozumieć szerszy obraz, pozwala w czasach kryzysu zachować spokój. Musisz być zdolny do działania na różnych poziomach: blisko ludzi w niektórych okolicznościach, na uboczu w innych. Musisz postępować tak, by nie rozbić statku o skały, tylko raczej dostarczyć mapę i trzymać kurs w kierunku, w którym chcesz płynąć.

W tych chwilach, naczelnym obowiązkiem głowy państwa jest ochrona długoterminowych interesów narodowych, bez których państwu grozi upadek. Jeśli to jednak się stanie, odbudowa całego systemu zajmie dużo czasu i zawsze pociągnie za sobą ogromne koszty społeczne, które poniosą ludzie. To właśnie dlatego jest tak ważne, by potrafić surfować wtedy, gdy wiatr ku temu sprzyja, wykorzystać okazję i sunąć naprzód. Uczyni cię to także silniejszym w radzeniu sobie z gorszymi momentami, kiedy przede wszystkim będziesz musiał chronić cały system przed rozpadem.

W jakim stopniu wiąże się to z socjologicznym wykształceniem? Powiedziałbym, że w bardzo dużym. Oczywiście, są inne cechy związane z indywidualnymi biografiami oraz innymi zdolnościami. Generalnie powiedziałbym, że wykształcenie socjologiczne daje nam szerszy horyzont, zdolność do zrozumienia wzajemnego oddziaływania między grupami. Daje nam także pewne poczucie relatywizmu: świadomości, że nie ma jednej nadrzędnej prawdy czy unikalnej recepty na sukces.

MB: Czy masz jakiekolwiek socjologiczne przemyślenia na temat procesu politycznego?

FHC: W mojej opinii proces polityczny we współczesnej demokracji wymaga ciągłej deliberacji. Odnosząc się do koncepcji woli powszechnej Rousseau, powiedziałbym, że współcześnie wola powszechna każdego dnia jest poddawana redefinicji przez każdego członka społeczeństwa. Musimy stworzyć przestrzeń, by to umożliwić, by coraz więcej ludzi mogło się angażować w proces deliberacji. Ludzie nie akceptują już własnej obecności tylko w formie głosowania. Uprawomocnienie jest dziś nie tylko związane z głosowaniem; wymaga stałego potwierdzania wartości i sprawy, na której ci zależy, o którą walczysz.

Kilkakrotnie otrzymywałem miliony głosów. Dwukrotnie wybrano mnie na prezydenta przy wsparciu ponad połowy elektoratu. Tak silne poparcie to jednak nie wszystko. Trzeba cały czas na nowo dowodzić, że ludzie dokonali słusznego wyboru, codziennie potwierdzać jego zasadność. To prawie tak, jakbyś każdego dnia zaczynał od początku. Ci, którym się wydaje, że raz na zawsze zdobyli zaufanie ludzi, oszukują samych siebie. Musisz cały czas podtrzymywać i nieustannie odnawiać to zaufanie poprzez potwierdzanie wartości, które kierują twoimi działaniami.

Dam Wam więc tylko jedną, ostatnią radę: nie wchodźcie do polityki – jest ona bardzo trudna! ■

> O tym, jak zostać feministką w Japonii

Chizuko Ueno, Uniwersytet w Tokio, Japonia



Chizuko Ueno

Chizuko Ueno jest czołową socjolożką japońską, krytyczką feministyczną i publiczną intelektualistką, jedną z pierwszych badaczek w nurcie studiów kobiecych i autorką wielu książek, między innymi *Patriarchy and Capitalism* (1990), *The Rise and Fall of the Japanese Modern Family* (1994, wyd. anglojęzyczne 2004), *Nationalism and Gender* (1989, wyd. anglojęzyczne 2009), *The Erotic Apparatus* (1989), *The Politics of Difference* (2002), *A Thought for Survival* (2009), *Misogyny in Japan* (2010), *Sociology of Care* (2011). Od wielu lat działa jako aktywistka feministyczna i obecnie jest przewodniczącą ważnej organizacji pozarządowej *Women's Action Network* (<http://wan.or.jp/>). Na stronie <http://worldwide-wan.blogspot.jp/> dostępne jest jej przemówienie "Czterdzieści lat feminizmu w Japonii", zarysowujące bilans strat i zysków japońskich kobiet w ciągu ostatnich czterdziestu lat.

Socjolożka" to wygodne samookreślenie. W imię socjologii mogę czynić każdą z moich codziennych aktywności, od czytania komiksów do przysłuchiwania się pasażerom w autobusach, potencjalnym przedmiotem badań. Będąc socjolożką nabrałam głębokiego sceptycyzmu w stosunku do społeczeństwa, w którym żyję. Nie potrafię powiedzieć, czy to moja skłonność do sceptycyzmu ukształtowała mnie jako socjolożkę, czy też raczej trening socjologiczny uczynił mnie sceptyczną. Wiem jedno – socjologiczny habitus prowadzi do poszukiwania tego, co złe, szalone, głupie, dziwne, nieracjonalne. W efekcie ludzie często myślą, że socjologowie są nienormalni, głupi i zdziwaczali. Te praktyki socjologów dobrze mnie przygotowały do badań nad genderem, ponieważ świat uporządkowany ze względu na płeć jest pełen szaleństwa, głupoty, osobliwości i absurdu.

>>

Gdy byłam młoda, mówiłam: „To, co dziś jest postrzegane jako niezgodne ze zdrowym rozsądkiem, jutro będzie oczywistością!”. Pod wieloma względami moje przepowiednie okazały się prawdą, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy związane z genderem.

W latach siedemdziesiątych, kiedy byłam studentką, wspólnota akademicka była wciąż silnie zmaskulinizowana i kobiety nie miały w niej swojego miejsca. Mężczyźni i kobiety połączyli swoje siły w ruchu studenckim, ale dla kobiet okazało się to seria poważnych rozczarowań. Aktywizm studencki był zabawą dla chłopców, ale dla dziewcząt już nie. Męscy towarzysze z linii frontu byli równie samo seksistowscy co konserwatyści.

Po upadku ruchu studenckiego znalazłam się na studiach doktoranckich z socjologii, ale traktowałam to tylko jako moratorium na prawdziwe życie, nie miałam żadnych aspiracji akademickich. Tam zapoznałam się ze studiami kobiecymi, które właśnie „sprowadzono” z USA. Było to doświadczenie, które otworzyło mi oczy – dowiedziałam się, że w badaniu siebie nie ma nic złego. Borykałam się z pytaniami o moją tożsamość, w ramach której bycie kobietą stanowiło dla mnie centralną kategorię. Na szczęście inne osoby myślały podobnie.

Jestem dumna z bycia pionierką studiów kobiecych w Japonii, jako że wcześniej taka dyscyplina w naszym kraju nie funkcjonowała. Moje pokolenie badaczek z dziedziny studiów kobiecych ukształtowało się samo. Stworzyłyśmy grupę badawczą, nawzajem się uczyłyśmy, publikowałyśmy pisma i próbowałyśmy dotrzeć do czytelników. Jako młoda socjolożka znudzona ówczesną socjologią, po raz pierwszy zetknęłam się z moim tematem badań: genderem i seksualnością. Temat ów głęboko mnie zaangażował; z trudem mogłam o nim pisać bez uczucia gniewu.

Studia kobiece w Japonii narodziły się i rozwijały poza akademią. Na początku nie oczekiwałyśmy, że zdobędziemy stanowiska wykładowców, środki na badania, na prenumeratę czasopism akademickich. Same zbudowałyśmy wszystko w ramach naszego pola badań. Studia kobiece nie były postrzegane jako poważna dyscyplina akademicka. Jednak po dziesięciu latach, czyli w połowie lat osiemdziesiątych, w niektórych pismach zaczęto cytować nasze periodyki. W latach dziewięćdziesiątych, zaproponowano mi stanowisko wykładowcy gender studies na Uniwersytecie w Tokio, prawdopodobnie najbardziej prestiżowej uczelni w kraju. Moi studenci swobodnie wybierają swoje tematy badań: zajmują się reprezentacjami kobiet w komiksach, wspólnotami gejowskimi i lesbijskimi, dyskursie na stronach internetowych poświęconych macierzyństwu, historią masturbacji. Mogą swobodnie wybierać te tematy jako podstawę ich licencjatów, prac magisterskich, czy nawet

rozpraw doktorskich, choć należy podkreślić, że ich przyszła kariera akademicka jest niepewna.

Socjologia pomogła mi rozwinąć studia kobiece. Zapożyczając określenie z pism Gayatri Spivak na temat postkolonializmu, było to jak „walka narzędziem otrzymanym od wroga”. Udało mi się przekonać męską część czytelników mojej książki *Patriarchy and Capitalism* (1990), że w ich relacjach z kobietami jest coś nie w porządku. Jeden z moich czytelników powiedział: „Po przeczytaniu twojej książki zrozumiałem, na co skarżyła się moja żona”. A przecież najpierw powinien był żonę wysłuchać. Ale nie pozostawało nam nic innego niż używać hegemonicznego języka, by mężczyźni mogli zrozumieć własne problemy – podobnie jak wtedy, gdy w sytuacji postkolonialnej posługujemy się angielskim by przetrwać w środowisku akademickim, globalizacja bowiem nadaje angielskiemu centralną rolę. W związku z tym stałam się dwujęzyczna i używam zarówno angielskiego, jak i japońskiego, języka męskiego i kobiecego, akademickiego i codziennego, standardowego i lokalnego i tak dalej. Miejsce socjologa jest pomiędzy światami, a koncepcja człowieka marginesu Karla Mannheim’a wciąż pozostaje istotna.

Studia kobiece służyły jako funkcjonalny ekwiwalent kobiecego zaangażowania i aktywizmu w środowisku akademickim. Jesteśmy za to odpowiedzialne, ale jakie są rezultaty? Czy wyzwanie, jakie rzuciły studia kobiece odmieniło męskocentryczne dotąd dyscypliny? A może studia kobiece, za sprawą swej instytucjonalizacji, dopasowały się do istniejących dyscyplin? Podobne pytania służby wojskowej kobiet. Czy obecność kobiet w armii zmienia tę instytucję, czy też to raczej kobiety zostają zmilitaryzowane? Co dzieje się jako pierwsze? Przykro to mówić, ale historia uczy, że najpierw ten drugi wariant staje się rzeczywistością, a instytucja jest w stanie wchłoniąć swoich dysydentów.

Wciąż walczymy przeciwko podstawowym założeniom dyscyplin naukowych, przeciw obiektywności, neutralności, testowalności i odrzucalności hipotez. Ale jak można znaleźć odpowiedni temat badawczy bez żadnego sądu wartościującego? Jak, bez dokonania sądu wartościującego, można cokolwiek podważyć? Jeśli nie mamy nadziei co do przyszłego społeczeństwa, jak możemy kontynuować żmudny proces badawczy, po którym spodziewamy się tak niewielkiej nagrody?

Zbliżając się do wieku emerytalnego jako profesor emeritus mogę tylko wyrazić zadowolenie z tego, że jestem socjolożką i że socjologia stała się częścią mnie. ■

> Socjologia jako życiowe przeznaczenie

**Vladimir Yadov, Instytut Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk,
były wiceprzewodniczący ISA (1990-1994)**



Vladimir Yadov.

Vladimir Yadov był pionierem socjologii w Związku Radzieckim, gdzie dyscyplina ta wątpliwie egzystowała postrzegana jako nauka „burżuazyjna”. Na Uniwersytecie Leningradzkim stał się kluczową figurą tworząc pierwszą pracownię socjologii w latach sześćdziesiątych, a następnie wydając książkę „Człowiek i jego praca” oraz pierwszy podręcznik do metodologii, który określił fundamenty nowej profesji. Na gruncie psychologii społecznej rozwinął teorię samoregulacji zachowań społecznych oraz został wybrany przewodniczącym Europejskiego Towarzystwa Eksperymentalnej Psychologii Społecznej. W Rosji poradzieckiej został Dyrektorem Instytutu Socjologii Rosyjskiej Akademii Nauk, rozwijając wieloparadygmatyczne podejście do socjologii. Przez wiele lat był ambasadorem rosyjskiej socjologii poza granicami kraju, a w latach 1990-1994 pełnił funkcję wiceprzewodniczącego ISA. Był liderem liberalno-demokratycznego skrzydła rosyjskich socjologów sprzeciwiających się narastającemu konserwatyzmowi. Jest uwielbiany przez wielu studentów, których szkolił od początków radzieckiej socjologii po czasy współczesne.

Stałem się socjologiem we wczesnych latach sześćdziesiątych i teraz, kiedy nadszedł czas podsumowania mojej drogi życiowej, jestem bardzo szczęśliwy z powodu tego zwrotu w moim życiu. Przez wiele lat oficjalne media w Związku Radzieckim piętnowały socjologię jako „burżuazyjną pseudo-naukę”. Jednakże po osłabnięciu stalinowskiego terroru, w końcu lat pięćdziesiątych, nastał czas umiarkowanego liberalizmu. Wraz z kolegami udało się nam założyć pracownię socjologii na Uniwersytecie Leningradzkim.

>>

W tym samym czasie socjologiczna jednostka – Sekcja do spraw Badań Nowych Form Pracy i Wypoczynku – powstała w Instytucie Filozofii Akademii Nauk ZSRR. W pewien sposób był to początek ruchu socjologicznego. Jednak każdy z pionierów socjologii miał inne doświadczenia edukacyjne i musiał uczyć się nowej profesji jako student zaoczny bądź, jak byśmy powiedzieli dzisiaj, jako uczestnik studiów na odległość, czerpiący wiedzę z podręczników (głównie po angielsku), które były trudne do zdobycia i dlatego musiały być dystrybuowane w samizdacie (drugim obiegu) – przepisywane przez kalkę z tłumaczeniami na papierze bibułkowym.

Kontakt z polskimi socjologami, gdzie ten zawód mimo „żelaznej kurtyny” był dobrze zakorzeniony jako profesja akademicka, był bardzo ożywiony. Przeprowadzano projekty badawcze w ramach współpracy krajów wschodnioeuropejskich. Miałem szczęście zaangażować się we wspólną pracę z Janem Szczepańskim, podczas gdy Zygmunt Bauman edukował mnie w zakresie teorii, a Stefan Nowak spędził wiele godzin tłumacząc mi wszelkie niuanse badań terenowych. Dzisiaj, jako dziekan Wydziału Socjologicznego na Uniwersytecie Humanistycznym Rosyjskiej Akademii Nauk, kontynuuję ścisłą współpracę z Wydziałem Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie dziekan Krzysztof Koseła dziedziczy tradycję swojego mentora, Stefana Nowaka. Zwyczaj współdziałania wśród naukowców starszej generacji jest teraz przekazywany kolejnym pokoleniom.

W 1958 roku władze sowieckie wydały zgodę na utworzenie Radzieckiego Towarzystwa Socjologicznego, jednak pod ścisłą ideologiczną kontrolą. Jego statut wymagał, aby materializm historyczny był podstawą socjologii marksistowskiej. Rząd zadekretował, że ustanowienie Towarzystwa wymaga od jego członków promowania zalet socjologii marksistowskiej na międzynarodowych konferencjach. Tak czy inaczej, udział młodych socjologów w kongresie ISA pobudził nawiązanie zawodowych kontaktów, a także zadzierzgnięto przyjacielskie relacje pomiędzy radzieckimi socjologami i ich kolegami z innych krajów.

We współczesnej Rosji socjologia jest powszechną dyscypliną akademicką. Jednakże (niestety) socjologowie nie mają poczucia zawodowej solidarności. Socjologiczna wspólnota jest podzielona na kilka niezależnych stowarzyszeń. Jednym z przejawów postradzieckiej „traumy kulturowej”, jak to określa Piotr Sztompka, jest polaryzacja w ocenach radzieckiej i poradzieckiej socjologii. Polemika, jaka wyrosła wokół artykułu Viktorii Vakhshayn jest najlepszą ilustracją tego problemu¹.

Choroby społeczeństwa – korupcja, konflikty etniczne i inne – to dzisiaj wiodące przedmioty badań. Jednak poziom metodologiczny, nawet w akademickich projektach badawczych, tragicznie spadł poniżej w stosunku do nawet najprostszych badań wiodących socjologów epoki radzieckiej. Jedną z przyczyn jest niewystarczający napływ zdolnych absolwentów, którzy niechętnie przyjmują nisko płatne posady dydaktyczne. W oczach opinii publicznej zawód socjologa kojarzony jest z „ankieterem”, a wielu ludzi kojarzy socjologów z dziennikarzami, pośród których znajdują się nieliczni nieodpowiedzialni zdolni do „dopasowywania” danych w sposób nadający się do sytuacji, bądź do formułowania tendencyjnych pytań zawierających założone odpowiedzi.

W każdym środowisku socjolog musi wykazywać się obywatelską odpowiedzialnością nie mniejszą niż jego profesjonalna wiedza i doświadczenie. Kiedy rozmawiam ze studentami, jestem optymistą. Chociaż bardzo niewiele z nich wybrało zawód ze względu na służbę społeczną, w niedalekiej przyszłości oczekuję, że nowa generacja wkroczy na scenę historii i nada socjologii profesjonalny kształt, który jest godny naszego rzemiosła. ■

Przypisy:

1. V. Vakhshayn, „Opłakany stan postsowieckiej socjologii” (Globalny Dialog 2.3); Zh. Toschenko i N. Romanovsky, „O prawdziwym stanie socjologii w Rosji: polemika z Vakhshaynem” (Globalny Dialog 2.5); V. Vakhshayn, „We have it all. But do we have anything?” (Global Express 8.20.2012).

> Zwiedzanie faweli

Bianca Freire-Medeiros, Fundacja Getulio Vargasa w Rio de Janeiro, Brazylia



Santa Marta w oczach J. Koolhaas i D. Urhahn. Przekształcenie faweli, przeprowadzone przez jej mieszkańców, jest imponującym przykładem estetycznej interwencji kierowanej turystyczną perspektywą w Santa Marta. Fot. Bianca Freire-Medeiros.

Zwiedzanie faweli w Rio de Janeiro, slumsów w Bombaju, Manili, Dżakarcie, Kairze czy Nairobi, miejskie wycieczki w Kapsztadzie i Soweto. Od wczesnych lat 90. społeczności w obrębie mega-miast „globalnego Południa” są przemieniane w turystyczne towary o cenie uzgadnianej przez propagatorów i konsumentów. Dzieje się to w kontekście przyspieszonej integracji gospodarc-

zej, neoliberalnego zarządzania miastem i zglobalizowanej kultury masowej.

20% mieszkańców Rio zamieszkuje w fawelach; daje to około 1,3 mln ludzi żyjących w tysiącach społeczności o bardzo zróżnicowanym poziomie zurbanizowania i jakości życia. W międzynarodowym wyobrażeniu fawele, obok karnawału, piłki nożnej i seksownych kobiet, stały się częścią stereotypowego obrazu Brazylii.

>>



W Santa Marta oko turystycznej kamery spotyka króla popu namalowanego przez sławnego w świecie brazylijskiego artystę Romero Britto. Fot. Bianca Freire-Medeiros.

Z kolei w wyobrażeniu Brazylijczyków, jak wskazuje rozległa bibliografia, fawele obróciły się w dyskursywną i materialną rzeczywistość, w na tle której większość zjawisk – nierówności społeczne, przemoc, obywatelstwo – omawiana jest i rozpatrywana przez różnych aktorów społecznych. Z tego procesu, wyłania się „zwiedzanie faweli”: przestrzeń wyobrażona i mobilny byt. Jako globalny towar i znak towarowy, „zwiedzanie faweli” jest używane w kampaniach reklamowych dla jak najszerzej gamy produktów, od samochodów Citroen i Nissan, po meble Ikea, dodaje pikanterii restauracjom, sklepom i klubom na całym świecie. Z kolei jako kierunek turystyczny, jest to część globalnej narracji i praktyk przemieniających biedę w przedmiot konsumpcji. Z drugiej jednej strony, jest to też element ekspansji tak zwanych „prawdziwych wypraw” obiecujących bezpośredni i zarazem bezpieczny kontakt, pod

szczelną kontrolą profesjonalnego personelu, w zmarginalizowanej przestrzeni, przedstawionej jako idealne przeciwieństwo świata, z którego przybył turysta.

Brazylijskie władze początkowo ignorowały, a często nawet otwarcie utyskiwały na wzrost liczby turystów odwiedzających obszary, które rządzący od zawsze starali się ukryć. Jednocześnie brazylijskie elity deklarowały, że turystyka w fawelach jest nikczemna, niszczy bowiem wizerunek państwa oraz więzi ubogich w czymś zbliżonym do zoo. Obecnie jednak liczni aktorzy społeczni i instytucje zmieniają znaczenie wycieczek po fawelach, kierując się zasadami marketingu miast i miejskiej przedsiębiorczości w kontekście Mistrzostw Świata 2014 w piłce nożnej oraz Igrzysk Olimpijskich 2016. Tę dokonującą się obecnie zmianę pomogą nam zrozumieć dwa wydarzenia, odległe od siebie o niemal piętnaście lat.

> Styczeń 1996

Michael Jackson przyjeżdża do Brazylii, by kręcić teledysk do *They Don't Care About Us*, w reżyserii Spike'a Lee. Fawela Santa Marta, mieszcząca się w cieniu zamożnej Zona Sul w Rio, jest jednym z miejsc wybranych do klipu, który ma ukazać obojętność władz i elit wobec miejskiego ubóstwa.

Mieszkańcy Santa Marta cieszyli się tym wydarzeniem, natomiast rządowi oficjele zareagowali oburzeniem. Gubernator stanu Rio de Janeiro, Marcello Alencar, nawoływał by Jackson udowodnił swe dobre intencje pomagając faweli finansowo. Była piłkarska gwiazda i ówczesny minister sportu, Pelé, stwierdził, że teledysk może zniweczyć szansę Brazylii na goszczenie Igrzysk w 2004 roku.

Polityczne napięcie wzrosło, gdy poczytne rządowe gazety wskazały, że cena za lokalizację i zatrudnienie 50 tamtejszych mieszkańców do ochrony planu filmowego, została wynegocjowana przez Spike'a Lee z Marcinho VP, narkotykowym królem Santa Marta. Prokurator zażądał wycofania klipu argumentując, że poważnie zaszkodził on branży turystycznej. Lee nazwał Brazylię „republiką bananową”, tym samym raniąc jeszcze bardziej poczucie dumy brazylijskich oficjeli.

> Sierpień 2010

Fawela Santa Marta gościła ówczesnego prezydenta – Lulę, gubernatora stanu Rio de Janeiro Sergio Cabrala i burmistrza Eduardo Paesa z okazji widowiskowej inauguracji programu Rio Top Tour. Przy wsparciu brazylijskiego Ministerstwa Turystyki, Rio

Top Tour jest jedną z kilku akcji, które znalazły się pod parasolem ochronnym Pacyfikacyjnych Oddziałów Policji¹ (Unidade de Polícia Pacificadora - UPP)².

Prezydent Lula prezentował program Rio Top Tour jako sposób najlepszego wykorzystania potencjału turystycznego faweli dzięki włączeniu samych mieszkańców oraz rządowemu wsparciu dla realizowanych projektów turystycznych. Jak na ironię prezentacja odbyła się dokładnie tam, gdzie Michael Jackson kręcił swój teledysk i gdzie teraz stoi brązowy posąg Króla Popu, który wraz z rozklekotanymi szalasami i malowniczym widokiem na ocean, stał się główną atrakcją turystyczną Santa Marta.

> Maj 2013

Gdy piszę ten artykuł, proces rynkowego przekształcania faweli w miejsca turystyczne dokonuje się nie tylko w Santa Marta, lecz także w kilku innych „spacyfikowanych” fawelach. Cały proces jest wspierany przez państwo i społeczeństwo obywatelskie, w tym przez silne oddolne przywództwo z wewnątrz faweli. Formy rządzenia (w foucaultowskim rozumieniu) nie działają na mocy zewnętrznego przymusu, ale właśnie dzięki atrybucji wolności i autonomii dla mieszkańców faweli, dlatego teraz są oni postrzegani jako potencjalni przedsiębiorcy działający w branży turystycznej.

Parafrazując Boltanskiego, wartość konkretnej faweli jako atrakcji turystycznej teraz zaczęła być mierzona efektywnością usług, które może zapewnić dla turystów, wchodzeniem mieszkańców w rolę gospodarzy oraz zdolnością do zapewnienia tego,

czego oczekuje się od typowej faweli, czyli ubóstwa, braku porządku, dezorganizacji, kontrolowanej przemocy oraz radości życia. Zgodnie z tą logiką, turystów również ocenia się ze względu na ich wartość rynkową: są postrzegani jako klienci, którzy dzięki swojej obecności i dzięki temu, że kupują różne bilety, pamiątki, napoje, jedzenie, itp., przyczyniają się do społecznego i gospodarczego rozwoju konkretnej faweli.

Należy podkreślić, że nie jesteśmy świadkami zaprzestania działań przez rząd. Choć zwiedzanie faweli utrzymuje popularność i rozprzestrzenia się na całym świecie za rządowym przyzwoleniem, utrzymanie ustalonych wzorców mobilności zarówno w spacyfikowanych, jak i niespacyfikowanych fawelach jest wciąż ściśle kontrolowane przez legalne i/lub nielegalne struktury władzy. To co widzimy, jest zatem przeformułowaniem strategii, taktyk i procedur regulujących przestrzenie coraz bardziej zależne od mechanizmów rynkowych. ■

Przypisy:

1. Pionierski program wprowadzony w Rio de Janeiro mający zapewnić egzekwowanie prawa i służbę publiczną w celu wprowadzenia porządku w regionach o wysokiej przestępczości zorganizowanej, najczęściej w fawelach (przyp. tłum.)
2. Do kwietnia 2013 roku, 32 fawele w Rio de Janeiro zostały „spacyfikowane” zgodnie z tą samą strategią: rząd publicznie ogłosił okupację zanim BOPE (specjalne siły policyjne) weszły do konkretnych faweli, dając kryminalistom czas na ucieczkę, co pozwoliło uniknąć brutalnej konfrontacji.

> Kulisy tragedii w bangladeskiej fabryce ubrań

Mallika Shakya, Uniwersytet Wschodnioazjatycki, Delhi, Indie.



*Dwie ofiary poród gruzów zawalonej fabryki
tekstylnej w Savar, w pobliżu Dhaki w Bangla-
deszu. Fot. Taslima Akhter.*

Wynikiem zawalenia się fabryki ubrań w miejscowości Savar w Bangladeszu w kwietniu 2013 roku zginęło 1100 pracowników. Mimo publicznych protestów, jak dotąd niewiele zostało ujawnione na temat systemów wyzysku, które doprowadziły do tragedii o takich rozmiarach.

Ci, którym znana jest zawiła historia przemysłu odzieżowego wiedzą, że w tej branży ryzyko wypadków zawsze było wysokie i że bangladeska tragedia mogła się zdarzyć w każdej z fabryk azjatyckich lub afrykańskich. Mimo to pracownicy i ich związki opieszale zareagowali na zawalenie się budynku Rana Plaza w Bangladeszu. Najgłośniejsza reakcja pochodziła natomiast od dystrybutorów odzieży oraz europejskich i amerykańskich konsumentów, co nadało określony wydźwięk interpretacjom tej tragedii.

> „Orientalizujące” doniesienia medialne

„Bangladesz: kolejna tragedia, której można było zapobiec” doniósł New York Times. Zawtórowały mu BBC, Globe and Mail, agencja Reuters i inni, którzy nie zadali sobie trudu, by dostrzec w tym kryzysie cokolwiek więcej, niż tylko kolejny niefortunny wypadek w kraju trzeciego świata, który wiąże się z chciwymi biznesmenami, skorumpowanymi politykami, niekompetentną biurokracją i mrowiem biedaków, którzy są zmuszeni ustawiać się w kolejce po śmierć. Orientalizująca perspektywa była przy tym racjonalistyczna, co przekonało burżuazyjnych konsumentów, że problem rozwiąże aresztowanie właścicieli fabryk lub nałożenie grzywny na wielonarodowych odbiorców ich produkcji.

Media początkowo winiły właściciela feralnego budynku, który według relacji stwierdził, że budynek jest bezpieczny, ludzie mogą w nim przebywać i pracować. Cztery dni później, gdy liczba ofiar sięgnęła czterystu, mała grupa odbiorców została zmuszona do wypłaty skromnego odszkodowania. Tydzień później, gdy potwierdzonych zostało 700 zgonów, Unia Europejska zagroziła Bangladeszowi cofnięciem przywileju bezcłowego eksportu odzieży na unijny rynek.

Miesiąc później, gdy liczba ofiar wzrosła do 1100, rząd Bangladeszu zmienił prawo pracy zezwalając na zakładanie związków zawodowych w branży odzieżowej. Wkrótce potem ONZ zakwestionowała zasadność wskaźników Doing Business¹ Banku Światowego, które zalecały dotąd elastyczność rynku pracy jako warunek konieczny konkurencyjności przemysłu.

To w organizacjach pracowniczych tkwi klucz do tragedii w fabryce odzieży. Większość pracowników w Rana Plaza zginęła, ponieważ byli zmuszeni kontynuować pracę po tym, gdy ściany budynku uległy uszkodzeniu i przedstawiciele innych branż zostali ewakuowani. Pracownicy odzieżowi nie mieli żadnych przedstawicieli związkowych, którzy w ich imieniu mogliby przeciwstawić się właścicielowi fabryki. To, że przemysł zatrudniający 3,5 mln osób w nowoczesnym kraju demokratycznym pozostał niezorganizowany, jest winą nie tylko globalnych i lokalnych kapitalistów, którzy kontrolują tę branżę, ale także specjalistów od rozwoju, którzy są odpowiedzialni za regulacje prawne. Międzynarodowe organizacje pomocowe zajmowały hegemoniczną pozycję w industrializacji krajów trzeciego świata i przyczyniły się do tego, że pracownicy pozostawali niewidzialni. Łatwo to dostrzec w projektach takich, jak wskaźniki Doing Business Banku Światowego i systemu międzynarodowych kodeksów postępowania Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jedne i drugie głosiły, że wydajność i bezpieczeństwo pracy będą większe, jeśli pozostaną w rękach kapitalistów i ich inspekcji. Wskutek hegemonii tej doktryny rozwój ruchu związkowego został zahamowany, nie tylko w Bangladeszu, ale gdziekolwiek indziej w krajach Azji czy Afryki. Uzasadnieniem odpolitycznienia świata pracy było redukcjonistyczne rozumienie industrializacji jako funkcji jedynie popytu i podaży na rynku, i jej oderwania od skomplikowanej ekonomii politycznej, która kształtuje warunki ludzkiej przedsiębiorczości.

> Porozumienie Wielowłóknowe (MFA)²

Błędne jest przekonanie, że tylko „rynki” ponoszą odpowiedzialność



Po zawarciu Porozumienia Wielowłóknowego stosunki handlowe zostały przekształcone pod wpływem intensywnej konkurencji z jeszcze bardziej prekaryjnymi stosunkami produkcji tekstyliów.

za powstanie bestii przemysłu odzieżowego, której pazury sięgają dziś odległych zakątków globu. Prawdą jest natomiast, że ze względu na pracowitość tej branży często przyciągała on imigrantów, a później zapoczątkowała politykę globalnych przesunięć zakładów produkcyjnych. Dziewiętnastowieczne amerykańskie fabryki były mocno obsadzone żydowskimi imigrantami (a raczej: imigrantkami) z Europy Wschodniej, podczas gdy w połowie ubiegłego stulecia przemysł odzieżowy przeniósł się szybko do Azji Wschodniej. Ostatni etap globalnego rozproszenia produkcji odzieży ma natomiast związek ze skomplikowanym aparatem handlowym wprowadzanym pieczołowicie przez rząd Stanów Zjednoczonych, który doprowadził do wyregulowania produkcji ubrań na całym świecie.

Porozumienie Wielowłóknowe z 1974 roku podyktowało drobniogowo – punkt po punkcie – ile sztuk odzieży dane państwo trzeciego świata może eksportować do Stanów Zjednoczonych. Każda sztuka odzieży eksportowana skądkolwiek na świecie pomiędzy rokiem 1974 a 2004 musiała otrzymać własną „wizę” zanim trafiła do amerykańskiego sklepu. W strategicznej amerykańskiej grze interesów potencjalni konkurenci, tacy jak Chiny, mieli niższe „kwoty”, a mniejsze kraje, takie jak Bangladesz czy Lesotho – wyższe. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że przemysł odzieżowy w Bangladeszu, właściwie nieistniejący jeszcze we wczesnych latach 70., rozrastał się w tempie wykładniczym do 3,5 mln zatrudnionych w ciągu zaledwie kilku ostatnich dekad.

MFA było początkowo pomyślane jako tymczasowe narzędzie, ale doczekało się czterech rozszerzeń – w 1977, 1981, 1986 i 1994

roku – które umocniły jego pozycję i wzbudziły nadzieję, że rozwiązanie to okaże się trwałe. Jednak niedługo po utworzeniu Światowej Organizacji Handlu (WTO) w 1995 roku zdecydowano, że MFA zostanie ostatecznie rozwiązane w grudniu 2004r. Koniec MFA gruntownie przekształcił światowy przemysł odzieżowy. Podczas gdy w krajach takich jak Nepal czy Indonezja przemysł odzieżowy właściwie upadł, Chiny i Bangladesz wyrosły na zwycięzców gospodarczej konkurencji na nowych regułach, które zaczęły obowiązywać po końcu MFA. Ten wspomagany neoliberalny rozwój, który nakładał zasady takie, jak płace na najniższym możliwym poziomie i niechronione warunki pracy oraz promował regulowane przez kupujących bezpieczeństwo pracy, uważając je za zło konieczne dla konkurencyjności przemysłu.

Krótkie horyzonty czasowe postanowień MFA wraz z neoliberalizmem adwokatów „zła koniecznego” wyjaśniają, dlaczego większość budynków fabrycznych w Bangladeszu została wybudowana byle jak, bez uzyskania koniecznych zezwoleń od agencji rządowych. Burmistrz, który wydał pozwolenie na budowę kompleksu Rana oraz setek innych zrobił to, bo agencja bezpieczeństwa budowlanego w Dhace, organ państwowy uprawniony do realizacji tego zadania, po prostu nie był w stanie nadążyć za gwałtownym rozwojem przemysłu odzieżowego w Bangladeszu w tym czasie. W tych okolicznościach obarczanie winą za ten tragiczny wypadek o bezprecedensowej skali jednego producenta i kilku jego wybranych odbiorców, a niebranie pod uwagę czynników o większym wpływie jest jak sprawienie lania pojedynczemu rasiście, a przymykanie oka na apartheid. Kryzys, który wywołał bezprecedensowy wstrząs społeczny prowadzący

do erozji politycznej i społecznej harmonii w Bangladeszu, ma równie silny związek z niepowodzeniami aparatu globalnego handlu i apatią jego rozwojowych odpowiedników, jak i z samym kompleksem Rana i marką Joe Fresh. ■

Przypisy:

1. Łatwość prowadzenia interesów jest indeksem uwzględniającym szereg wskaźników gospodarczych związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa i ochroną praw własności. W 2013 Bank Światowy za jego pomocą porównywał 185 państw.

2. (Ang. Multi Fibre Arrangement, MFA) to porozumienie, które wchodziło w skład Układu Ogólnego w Sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT) i w latach 1974- 2005 regulowało kwoty produktów tekstylnych, które kraje rozwijające mogły eksportować do krajów rozwiniętych. Por. http://en.wikipedia.org/wiki/Multi_Fibre_Arrangement [przyp. tłum.]

> Twój artykuł został właśnie wyoutsourcowany

Jeffrey J. Sallaz, Uniwersytet Stanu Arizona, USA



Oto jak wygląda outsourcing na Filipinach.

Jak większość naukowców, przez długi czas miałem dość mgliste pojęcie o tym, co dzieje się z moimi artykułami po tym, gdy zostaną zaakceptowane przez jedno z socjologicznych czasopism. Gdyby mnie przycisnęło, przypuszczałbym

powiedziałbym, że redaktor przekazał mój artykuł innemu doświadczonemu redaktorowi pracującemu tuż za ścianą. Od dziesięcioleci materialne ograniczenia medium – przykładowo fakt, iż papierowe rękopisy posiadają swój ciężar i przez to nie mogą być swobodnie lub szybko przenoszone na

>>

duże dystanse – sprzyjały przestrzennej koncentracji akademickiego procesu wydawniczego. Biura czasopism, zespoły redakcyjne i drukarnie miały siedziby w tym samym regionie, mieście czy budynku i były połączone ze sobą różnymi organizacyjnymi oraz interpersonalnymi więzami.

Ale ten model jest coraz bardziej spychany na bok. Spędziwszy ostatnie kilka lat badając przemysł „outsourcingu przetwarzania wiedzy” („knowledge process outsourcing”, w skrócie KPO) w południowej Azji, prowadziłem badania terenowe wewnątrz kilku firm specjalizujących się w dostarczaniu usług wydawnictwom zlokalizowanym na globalnej Północy. Firmy te zatrudniają ogromne armie młodych ludzi, płacąc im minimalne wynagrodzenie za długie godziny pracy jako adjustator, składacz, specjalista od konwersji itd. co sprawia, że przypominają ogromne linie montażowe zagranicznych korporacji, które można znaleźć w każdym zakątku globalnego Południa.

> Wydawnicze Behemoty

Jeśli firmy KPO są Foxconnami powstających łańcuchów dostaw wiedzy, kto zatem jest Applem? By odpowiedzieć na to pytanie, możemy odwołać się do mającej miejsce transformacji w polu wydawnictw naukowych. Zamiast rozproszonej sieci punktów wydawniczych z siedzibą w wydziałach uniwersyteckich, mamy dziś garść tego, co ostatnio w artykule redakcyjnym *Chronicle of Higher Education* zostało nazwane „wydawniczymi behemitami”.

„Wydawnicze behemoty” to duże, firmy – spółki publiczne, które agresywnie pozyskiwały prawa własności do akademickich czasopism. Wprawdzie czasopisma socjologiczne (razem z innymi zajmującymi się „miękkimi” dyscyplinami humanistycznymi) nie były do tej pory celem wielu tego typu przejęć, to samo nie może być powiedziane o „ścisłych” naukach. Czasopisma z tych dziedzin coraz częściej przechodzą w ręce globalnych konglomeratów wydawniczych, które działają jak maszyny do przynoszenia zysku.

Powszechnie znanym przykładem takiego behemota jest Elsevier B.V.

To wydawnictwo mające siedzibę w Amsterdamie jest własnością większej grupy Reed-Elsevier, która jest notowana na londyńskiej giełdzie papierów wartościowych i wielu innych giełdach. Według tygodnika *The Economist* Elsevier posiada ponad 2000 czasopism akademickich i kontroluje 25% treści publikowanej w naukach ścisłych i medycynie. W 2012r. zanotował stopę zysku w wysokości 40%.

Obecnie wielu naukowców bojkotuje czasopisma należące do Elseviera z powodu horrendalnych opłat, które ten pobiera w zamian za dostęp do artykułów. Ale model biznesowy wykorzystany przez Elseviera i jego braci wykracza poza rozpowszechnianie naukowych odkryć. Ten model przesiał przez cały proces produkcji pracy naukowej.

> Organizowanie łańcuch dostaw

Firmy wydawnicze wykorzystują wiele nowych technologii, używanych przez samych naukowców do prowadzenia badań i współpracy z kolegami. Początek elektroniczny, protokół transferu plików (FTP), edytory tekstu, korzystanie z baz danych w chmurze i tym podobne – wszystkie te technologie czynią dawny imperatyw łączenia różnych aspektów procesu wydawniczego anachronicznym. Tak jak autor może przesłać emailiem dokument redaktorowi czasopisma, natychmiast i bez żadnych kosztów, tak samo czasopismo może przekazać ten dokument dalej do dostawców w każdym zakątku świata.

Nowe konglomeraty wydawnictw naukowych, takie jak Elsevier, podchwyciły tę możliwość poprzez rozwijanie sieci dostawców do których outsourcuje stale wzrastający zakres działań wydawniczych. Dostawcy ci konkurują między sobą w celu zdobycia rocznych lub dwuletnich umów o świadczenie usług, a robią to dzięki obietnicom akceptowalnej jakości za najniższe ceny. To pociąga za sobą zastosowanie w procesie wydawniczym pełnego asortymentu technik zarządzania łańcuchem dostaw będących obecnie en vogue wewnątrz fabryk i call center. Prace nie wymagają już kwalifikacji, bezwzględnie wdraża

się automatyzację pracy, a pracownicy są popędzani do ciągłego zwiększania wydajności, bo przecież nie są niezastępowalni.

Aby ukazać złożoność całego procesu produkcji wewnątrz dostawców KPO, mogę zapewnić, że następnym razem gdy twój artykuł zostanie zaakceptowany przez czasopismo, które stosuje ten model outsourcingowy, przejdzie on przez komputery od 40 do 50 pierwszoliniowych pracowników na globalnym Południu, pracowników, z których każdy zarabia około 0,50 USD za godzinę pracy z tekstem.

Dla przykładu, w jednej z takich firm, gdzie prowadziłem badania terenowe przez ponad rok, proces produkcyjny wyglądał następująco: autorzy, których artykuły zostały zaakceptowane do publikacji wysyłali ostateczną wersję jako dokument Word do czasopisma. Czasopismo następnie przesyła tekst przez FTP do magazynu danych na Filipinach, gdzie wielu „przed-redaktorów” i „obrabiaczy dokumentów” m.in. dostosowuje jego marginesy, sprawdza poprawność formatowania źródeł i wprowadza tagi XML. Następnie tekst jest przesyłany do jednego z zapleczy firmy w Indiach, gdzie świeżo upieczeni absolwenci college’ów po intensywnych kursach redagowania tekstów szybko przeglądają teksty w celu poprawienia oczywistych typograficznych lub gramatycznych błędów. Dalej artykuł wraca na Filipiny gdzie osoby zajmujące się składem konwertują go w dostosowaną do czasopisma makietę PDF, przed wysłaniem go do Indii gdzie zespoły analityków jakościowych przeglądają PDF w poszukiwaniu błędów.

Do tego momentu wszyscy, którzy pracowali nad artykułem posiadali podstawową znajomość angielskiego. Teraz, ostateczny PDF jest przesyłany do Wietnamu, w którym firma zatrudnia legiony nieznających angielskiego pracowników, zarabiających ułamek tego co ich filipińscy czy indyjscy odpowiednicy. Przeglądają każdy plik i wykonują elementarne prace, takie jak sprawdzanie odstępów i marginesów na każdej stronie oraz usuwanie błędów i zniekształceń w PDF. Ale to nie jest koniec podróży: pliki są przesyłane z powrotem na Filipiny, gdzie całkowicie nowa linia produkcyjna układa różne artykuły w os-

>>>

tateczne papierowe i elektroniczne wersje czasopisma. Od początku do końca, cały proces zajmuje niewiele więcej niż tydzień lub dwa.

> Foxconning Nauki

W jaki sposób my, jako badacze społeczni oddani podstawowym zasadom społecznej sprawiedliwości, powinniśmy zareagować na ten outsourcing kluczowego elementu naukowego przedsięwzięcia? Nie ma łatwej odpowiedzi. Wezwanie do bojkotu outsourcingujących czasopism jedynie by chronić pracę dotychczasowych pracowników mogłoby paść ofiarą potencjalnie ksenofobicznych macek protekcyjizmu. Jeśli indyjski bądź filipiński redaktor może wykonać pracę tak samo dobrze co amerykański lub kanadyjski, dlaczego miałyby być to im uniemożliwione?

Jeśli, z drugiej strony, jakość naszych artykułów miałaby być zagrożona przez ten system – wtedy byłibyśmy usprawiedliwieni w naszych działaniach. Ale, mówiąc anegdotycznie, wydaje się, że model outsourcingowy przynosi w większości korzyści. Tak jak na ostatniej kon-

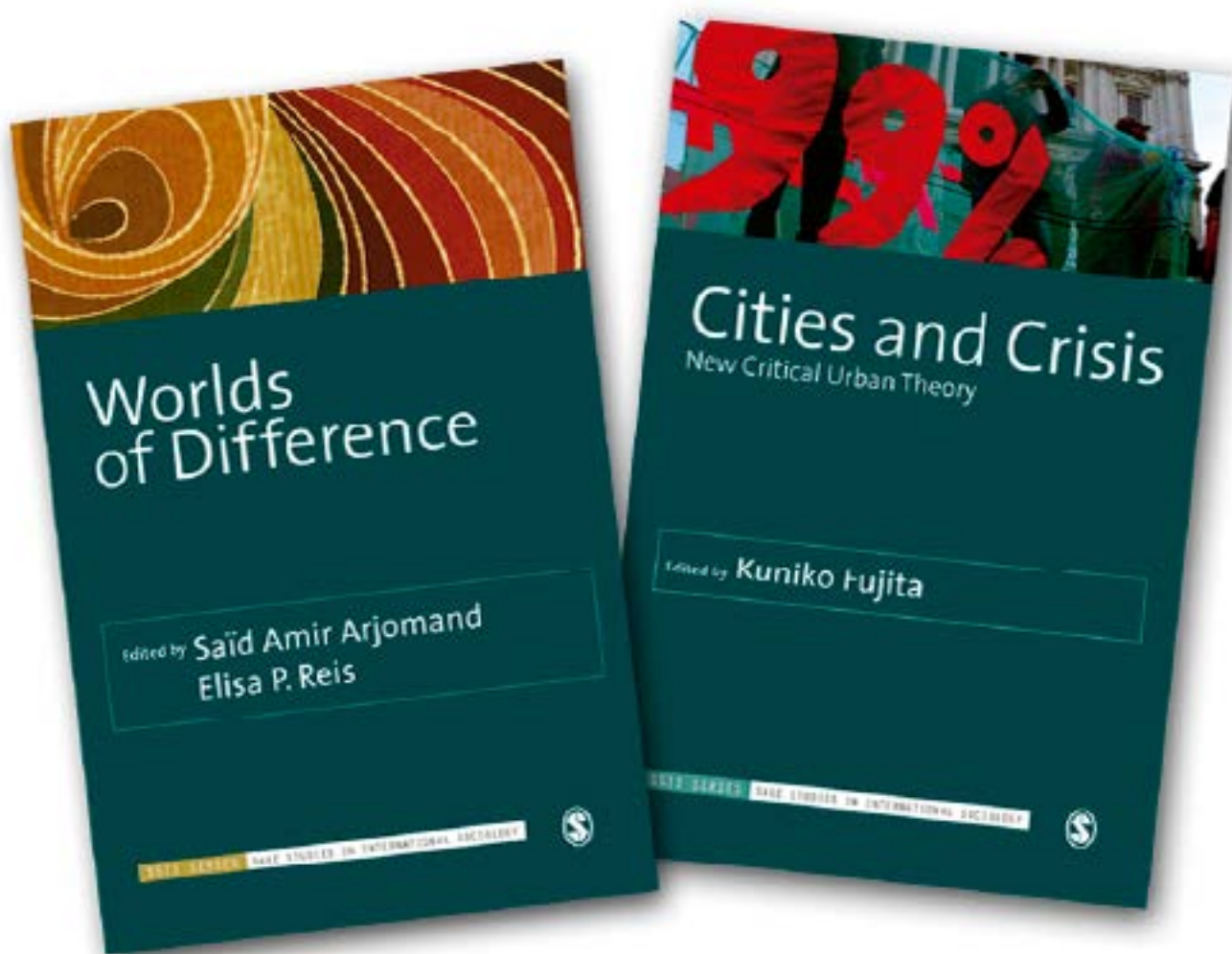
ferencji ISA, zauważyłem wiele komputerów Macintosh czy telefonów iPhone, mimo faktu, że typowy uczestnik z pewnością potępia nieludzkie zarządzanie przez Apple swoimi azjatyckimi łańcuchami dostaw. Być może jest tak, że jesteśmy w stanie tolerować Foxconning nauki dopóki oznacza to dla nas możliwość szybszego niż kiedykolwiek wcześniej publikowania tekstów, na coraz bardziej różnicowanej palecie platform (od papierowych czasopism, poprzez edycje internetowe, aż po e-booki), z niewielkim tylko ubytkiem jakości.

Moglibyśmy przynajmniej domagać się większej przejrzystości tego, co dzieje się z naszymi artykułami i rękopisami po tym, gdy zostały przyjęte do publikacji. Firmy wydawnicze robią wiele, by ukryć przed autorami łańcuch dostaw, który rozwijały przez ostatnią dekadę, na przykład nie pozwalając redaktorom odkrywać swoich narodowości bądź lokalizacji podczas korespondencji z autorami artykułów. Ale to stoi w sprzeczności z typową praktyką w wielu przemysłach usługowych i produkcyjnych. Amerykańskie firmy

motoryzacyjne informują jaki procent części każdego samochodu został wyprodukowany w USA a jaki zagranicą, podczas gdy Apple stempluje na każdym produkcie oświadczenie: „Zaprojektowane w Cupertino, złożone w Chinach”. Nowy typ korporacyjno-akademickich wydawnictw nie powinien móc mieć ciastka i zjeść ciastka. Jeśli zamierzają jednocześnie wykorzystywać globalne łańcuchy dostaw, by obniżyć cenę procesu produkcji oraz pobierać stale rosnące opłaty za swoje produkty, to my naukowcy, będący zarówno producentami jak i konsumentami w tym szczególnym przemyśle/polu, zasługujemy na to by być lepiej poinformowani o życiu i warunkach pracy tych, którzy pracują by zamienić nasze początkowe idee w wypolerowane artykuły. ■

> Tańsze książki dla członków ISA

Sujata Patel z Uniwersytetu w Hajdarabadzie w Indiach, redaktorka *Sage Studies in International Sociology*



Pierwsze dwie książki z serii SSIS, które będą wyprodukowane w Indiach po oka-

Członkowie ISA będą mogli kupić każdą książkę opublikowaną w ramach *Sage Studies in International Sociology* (SSIS) za 9,99 funtów brytyjskich, czyli niemal za jedną dziesiątą jej pierwotnej ceny. Kwota zawiera także opłatę za przesyłkę. Wprowadzamy te nowe ceny wraz

>>

z dwiema nowymi publikacjami: *Worlds of Difference* pod redakcją Saidy Arjomana i Elisy Reis oraz *Cities and Crisis, Critical Urban Theory* zredagowaną przez Kuniko Fujita. Członkowie ISA w Indiach będą mogli zakupić te książki za pośrednictwem Sage India za 750 rupii (data wydania: sierpień 2013). Zobacz http://www.isa-sociology.org/publ/isa_handbooks.htm.

Rozpoczynamy także nową serię: *Key Texts of World Sociology*. Projekt wydawania tekstów kluczowych ma promować publikację nowatorskich tekstów socjologicznych na całym świecie poza regionem atlantyckim. Zadaniem tego projektu jest zebranie wpływowych tekstów socjologicznych z różnych rejonów świata. Obecnie zamierzmy opublikować kluczowe teksty z 1) Azji Wschodniej (Chin, Japonii, Korei i Tajwanu), 2) Ameryki Południowej, (3) Europy Centralnej i Wschodniej (Bułgaria, Czechy, Węgry, Polska, Rumunia i Słowacja), 4) Afryki i 5) regionu arabskiego.

SSIS jest jedną z najstarszych serii publikacji ISA. Początkowo była zatytułowana *Transactions of the World Congress of Sociology* i wydawana od pierwszego kongresu stowarzyszenia w 1949 roku. W 1974 przybrała nową formę jako SSIS pod egidą ISA. Od tamtego czasu SSIS prezentowała przebieg światowych kongresów socjologii, komitetów badawczych, konferencji stowarzyszeń krajowych, a także wiele ważnych tytułów. Seria (obecnie ponad 60 tomów) zawierała monografie, podręczniki i reference volumes, teksty autorskie i prace zbiorowe. Stanowi istotny wkład do socjologii przez otwieranie i kształtowanie dyskusji i debat w ramach różnych specjalizacji.

Pomimo uznania i docenienia ważkości tych publikacji, sprzedaż książek z serii SSIS była niska. Ze względu na wysokie ceny książek (80- 90£), ich zasięg był mały i nawet w krajach Globalnej Północy ograniczony tylko do bibliotek. Przez ostatnie trzy lata przy aktywnym wsparciu Komitetu Publikacji ISA, Wiceprezydent i Prezydent stowarzyszenia próbowali przekonać wydawnictwo Sage Publications (Londyn), które wydaje serię SSIS do drukow-

ania książek w Indiach, gdzie ceny są bardzo niskie (około 10 £). Niestety natrafiliśmy na istotny problem, mianowicie na kwestię klasyfikacji publikowanych książek jako międzynarodowych (czyli tych wydawanych na Globalnej Północy), przeciwko tym publikowanym regionalnie (czyli wydawanych w jakimkolwiek regionie Globalnego Południa). Książki opublikowane w Indiach czy innym kraju rozwijającym się są wydawane i sprzedawane na określony region i odpowiednio wycenione, podczas gdy książki z Globalnej Północy są publikowane i adresowane do globalnego konsumenta i sprzedawane po międzynarodowych cenach. Wszystkie międzynarodowe wydawnictwa, takie jak Sage, Oxford czy Routledge, z biurami w krajach rozwijających się mają porozumienia handlowe z biurami w innych państwach, co zwiększa różnice w strukturze cen.

Trudności zostały jednak przezwyciężone. Udało nam się przekonać Sage do przeniesienia druku książek z serii SSIS do oddziału Sage w Indiach, dzięki czemu wszyscy członkowie ISA mogą skorzystać ze zniżki na przyszłe publikacje. Będziemy także mogli sprzedawać wszystkie książki w Indiach, także dla osób spoza ISA, po cenach indyjskich, choć nie w całym regionie Globalnego Południa. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Sage za wsparcie tej inicjatywy i wykonanie pierwszego kroku, aby zerwać z nierównościami globalnego biznesu wydawniczego. Namawiam członków ISA do wykorzystania tej możliwości, aby taka nowa polityka stała się sukcesem. Kupujcie książki SSIS i rozważcie tę serię dla Waszych przyszłych publikacji. ■

> Między jednym socjalizmem a drugim

Maria Ivancheva, Uniwersytet Środkowoeuropejski (CEU), Budapeszt, Węgry



Misión Ribas to jeden z wielu programów sprawiedliwości społecznej bądź Misji Boliwariańskiej, jak ją nazywają, wprowadzony pod rządami Hugo Cháveza. Zapewnia klasy wyrównawcze dla osób, które nie ukończyły szkoły średniej

W czasie studiów w Londynie w 2004 roku, uczestniczyłam w spotkaniu na rzecz solidarności z Wenezuelą, które dotyczyło boliwariańskiej reformy edukacyjnej. Zaproszony mówca, wenezuelski nauczyciel Oscar Negrin, rozpoczął słowami: „W Wenezueli zamiast kazać dzieciom zapamiętywać abstrakcyjne terminy uczymy ich najważniejszych słów – <<matka>>, <<pokój>>, <<Chávez>>.” Skoczyło mi tętno bo przypominałam sobie epizod z moich szkolnych lat w socjalistycznej Bułgarii. Podczas prób przed akademią nasza nauczycielka, towarzyska Toniewa, poprosiła mnie, abym wyszła na scenę z moją mamą i trzymając ją za rękę wyrecytowała: „Najlepszą matką na świecie jest Partia – bohaterka”. Nie wiedziałam kto to Partia. Wiedziałam tylko, że najlepszą matką na świecie jest moja mama i powiedziałam to nauczycielce. Po chwili nerwowego milczenia, przydzieliła mi inny wiersz, a później w 1989 roku kazała nam zapomnieć o „towarzysze” i zwracać się do niej „proszę pani”. Wyszłam z londyńskiego spotkania: Negrin i jego słuchacze mieli obejść się bez towarzystwa dziecka z klasy szkolnej z 1988 roku, dziewczynkę, która we wczesnej fazie demokratycznych przemian, skakała, ponieważ – jak głosiła popularna przyśpiewka – „kto nie skacze, ten czerwony”. Kiedy wychodziłam ze spotkania, kotłowały się we mnie dwie uczucia: satysfakcja, że dorosłam do antykomunistycznych asad mojej rodziny i bułgarskiej akademii oraz przekonanie, że zbyt optymistycznie i przedwcześnie rozstrzygnęłam, iż socjalizm bezpowrotnie odszedł do przeszłości.

Dziś, po półtora roku badań terenowych na temat reform szkolnictwa wyższego w Wenezueli, wiem jak

powierzchnowa była moja satysfakcja i jak wysoce usprawiedliwione były moje obawy. Nie zajmuję się tym tematem, aby wyleczyć się z antykomunizmu. Zaintrygował mnie osobliwy kontrast między dwoma uniwersytetami założonymi przez intelektualistów z kręgów niegdysiejszej opozycji w następstwie zmiany ustrojowej i przejścia od socjalizmu do liberalnej demokracji (w Europie Wschodniej) i odwrotnie (w Wenezueli). Uniwersytet Środkowoeuropejski (Central European University, CEU), gdzie odbywałam studia doktoranckie, został założony w 1991 roku przez milionera George'a Sorosa, wschodnioeuropejskich dysydentów i zachodnich liberalnych intelektualistów. Anglojęzyczna prywatna szkoła wyższa obnażyła lokalne tradycje intelektualne jako faszystowskie/etnonacjonalistyczne bądź totalitarne/komunistyczne. Kształciła grono swoich wybranych studentów – „nową postsocjalistyczną elitę” – w myśl „uniwersalnych” wartości zachodniej demokracji liberalnej i anglosaskiej nauki.

Natomiast Boliwariański Uniwersytet Wenezueli (UBV) – przedmiot mojej rozprawy doktorskiej – został zaprojektowany przez prezydenta Hugo Cháveza i grono socjalistycznych intelektualistów. Inauguracja nastąpiła 2003 roku po próbie zamachu stanu przeciwko boliwariańskiemu reżimowi Cháveza oraz strajkach wysoko wykwalifikowanych robotników przemysłu naftowego. Te wydarzenia, wspierane finansowo przez Pentagon, pokazały, że sposób redystrybuowania przez Cháveza dochodów z ropy był nie do zaakceptowania dla wenezuelskiej proamerykańskiej elity, która zmonopolizowała wiedzę o funkcjonowaniu gospodarki rentierskiej. Żeby stawić czoło dominacji anglosaskiego dyskursu UBV, element polityki edukacyjnej programu Misión Sucre, zaoferował sprawiedliwą, zdecentralizowaną, powszechną edukację na poziomie wyższym dla ponad pół miliona biednych Wenezueleczyków. Odwoływano się do wartości takich jak osadzenie wiedzy w lokalnym kontekście, interdyscyplinarność oraz praktyczne zastosowania nauki publicznej dla dobra marginalizowanych społeczności.

Pojechałam do Caracas wiedząc, że jako Bułgarka i absolwentka CEU, będę dla lokalnych władz osobą podejrzaną. Obawa ta na pozór szybko się potwierdziła: , na pierwszym z publicznych wykładów przeprowadzonych przeze mnie na UBV, że CEU

jest „faszystowską” instytucją, która „szkoli szpiegów CIA”. Jednakże niecały miesiąc wystarczył, abym zorientowała się, że Wenezuela nie jest „totalitarnym reżimem” i że nikt mnie nie śledził. Przybyłam do kraju, w którym odbywały się wolne wybory, a komercyjne media otwarcie okazywały wieszaly psy na demokratycznie wybranym rządzie. Obcując z antyelitystyczną retoryką oraz inkluzywnymi praktykami edukacyjnymi moich informatorów – socjalistycznych intelektualistów, członków Wenezuelskiego ruchu studenckiego z czasów „liberalnej demokracji” (1958-1998) – szybko zdałam sobie sprawę ze źródła moich uprzedzeń. Byłam produktem bułgarskiej i wschodnioeuropejskiej postsocjalistycznej akademii: elitarystycznej i z ambicjami stworzenia establishmentu, bezkrytycznie przyjmującej zachodnie wartości. W permanentnym akcie samokolonizacji Bułgarscy intelektualiści, również socjologowie, postrzegali uniwersytet jako bezpieczną przestrzeń, gdzie mogli wspólnie doświadczać i wyrażać zawstydzenie z powodu „nieucywilizowanych” rodaków z „zacoфанego” kraju. Co za tym idzie, kształcenie na poziomie wyższym jawnie wręcz bazowało na programie obrony „dobrych” studentów przed „złymi” studentami bez wzmianki o walce z nierównościami klasowymi, które są przyczyną różnic między jednymi a drugimi. Pragnienie dostosowywania się do zachodnim norm, indeksów cytowań i rankingów szło w parze z naciskiem na „obiektywną” naukę, który stygmatyzował zaangażowanie jako „ideologiczne”, o ile nie służyło ono wolnemu rynkowi.

Choć podzielałam zasady przyświecające UBV, zdawałam sobie sprawę z towarzyszących temu wyzwań i sprzeczności. Nawet mimo „końca historii” – ostatecznego zwycięstwa liberalnej demokracji nad socjalizmem – ogłoszonego w Europie Wschodniej w 1989 roku, w Wenezueli zimna wojna była daleka od zakończenia. Mając w pamięci historyczne doświadczenie Chile z 1973 roku, kubańskiego embarga i zagrożenia nowym zamachem stanu, rząd Wenezueli nie mógł użyć przymusu, aby przyspieszyć reformy. Odbijało się to na kształceniu uniwersyteckim. Akademicka autonomia, broniona przez wenezuelską lewicę studencką w krwawych bojach przez cały XX wiek, teraz jak na ironię była wykorzystywana przez jej przeciwników. Stawiając opór

reformom na starych publicznych uniwersytetach i odmawiając uznania nowego „boliwariańskiego” porządku, konserwatywni uczeni pomogli odtworzyć wcześniejsze rozwarstwienie na innym poziomie. Politykę budżetową i akredytacyjną wciąż prowadziły zdominowane przez konserwatystów oficjalne ciała. Wysoki popyt na miejsca na studiach wśród ludzi biednych zmusił rząd, by do pracy dydaktycznej na UBV i jego zdecentralizowanych filiach zatrudniać głównie ludzi ze stopniem licencjata.. Potrzeba podniesienia kwalifikacji kadry dydaktycznej UBV, aby jego programy były powszechnie uznawane, oraz wykorzystania uniwersytetu jako narzędzia pogłębiania zmiany społecznej, stworzyła podwójne standardy. Boliwariańscy naukowcy musieli zarazem perfekcyjne władać ekskluzywnym żargonem tradycyjnych dyscyplin akademickich i podobać kulturowym kodom biednych wspólnot. Musieli spełniać wymagania akademickiej dystynkcji i zwalczać je na jej własnym gruncie.

Pochodząc z byłego świata socjalistycznego, musiałam włożyć dodatkowy wysiłek, aby otworzyć oczy na realia socjalizmu XXI wieku. Teraz mierzę się z nowymi wyzwaniami. Gdy próbuję wyjaśnić sprzeczności wenezuelskiego systemu, jestem wyzywana od prawicowców przez zachodnich lewicowych uczonych i „towarzyszy podróży”, którzy „różowy krawat” socjalizmu Ameryki Łacińskiej widzą przez różowe okulary. W Bułgarii fakt, że nie nazywam Wenezueli „totalitarną” sprawia, że lokalni dziennikarze odrzucają moje prace jako „ideologiczne”. Na szczęście, moi profesorowie i koledzy z CEU najlepiej rozumieją trwającą akademicką zimną wojnę. I jednej rzeczy jestem pewna: wychodząc z tamtej sali w Londynie, wciąż miałam przed sobą długą drogę do przejścia. ■

> Niestworzone opowieści z sofijskich ulic

Martin Petrov, Uniwersytet Sofijski, Bułgaria



| Bezdomy w Sofii

Nie mają żadnej własności, nie biorą udziału w kapitalistycznym systemie produkcji, nie wymieniają nawet pustych butelek po piwie. Zamieszkują publiczne przestrzenie, gdzie piją alkohol zakupiony w aptece, potem rozcieńczany w butelkach znalezionych w koszach na śmieci. Czerpią do tego wodę z publicznych fontann. Wszystko to odbywa się tuż przy eleganckich barach z ogródkami

zlokalizowanymi na skraju parku, naprzeciwko Teatru Narodowego. Jednak nie jest im obcy porządek symboliczny wytworzony przez kapitalizm. Wręcz są na niego bardzo uwrażliwieni. Rozwinęli nawet własne strategie, jak najefektywniej odnaleźć się w tym porządku. Są włóczęgami, sofijską *clochard* inteligencją.

Spotkałem E., kiedy byłem na studiach licencjackich z filozofii. Pracował jako model pozujący do aktów w aka-

>>

demii sztuki, a kiedy nie pozował, kręcił się w okolicach Uniwersytetu Sofijskiego. Znajomy z kursów kupował mu heroinę, lub on kupował dla niego. W Bułgarii imię E. jest bardzo niezwykłe. Jego ojciec był włoskim Żydem, matka francuską Żydówką. Ojciec był prawą ręką byłego premiera Lukanova, o którym mówiło się, że w latach 90. stworzył nową bułgarską klasę milionerów rozprowadzając majątek Partii Komunistycznej ludziom z socjalistycznych agencji wywiadu. Po zamachu na Lukanova w 1996 roku, ojciec E. musiał na stałe wyjechać z kraju. Matka E. pracowała jako księgowa we wspomnianej wcześniej agencji Wywiadu. Po 1990 roku zaczęła interesować się siłami nadprzyrodzonymi¹ i napisała książkę zatytułowaną *Człowiek, Duch, Wszechświat: Źródła Wymiany Energii*. Wkrótce po tym wyjechała do klasztoru w Nepalu i słuch o niej zaginął.

Nie uważam, że wszystkie te historie są prawdziwe, lecz nie wydaje mi się również, że nie są – są jednak zbiorem egzotycznych opowieści, które faktycznie mogły mieć miejsce w trakcie ostatnich dziesięciu lat w Bułgarii. To samo dotyczy życia E. Będąc dzieckiem nomenklatury, przed 1989 r. E. studiował w liceum plastycznym w Weimarze. Potem, w 1990 roku zamieszkał w Magurii – dzielnicy Sofii popularnej wśród ludzi nielegalnie wymieniającymi dolary i marki niemieckie. Ten sofijski zaułek był jednak miejscem, gdzie *nouveaux riches* dochodzili do swoich pierwszych majątków. E. mógł grać tam w trzy kubki i naciągać ludzi w najprostszych sztuczkach karcianych. Kiedy skończył aktorstwo w Akademii Teatralnej w Sofii, stracił pracę w teatrze z powodu problemów z alkoholem i narkotykami. Wtedy też podczas występów akrobatycznych w cyrku, spadł z trapezu.

Spotkałem go ponownie kilka lat temu. Nie miał pracy, ale przestał brać heroinę. Zeskłotał poddasze w jednym z sofijskich budynków. Pieniądze potrzebne na alkohol i papierosy zarabiał recytując wiersze przechodniom w parku. Cały czas opowiadał

historię, jak to kiedyś rozbił się Mercedesem ojca. Niewiele później wyrzucili go jednak z jego poddasza. Poznałem również jego przyjaciół i innych wyrzutek społecznych, którzy w małym parku naprzeciwko Teatru Narodowego pili piwo lub medyczny alkohol zakupiony w pobliskiej aptece. Uświadomiłem sobie wtedy, że nie tylko E. miał ciekawe historie do opowiadania – każdy z nich miał wiele anegdot do opowiedzenia, każdy z nich prezentował wiele egzotycznych cech. Jeden z nich był Rosjaninem interesującym się słowiańską kulturą i językami, inny Ormianinem, trzeci kowbojem noszącym niechlujne kowbojki i kapelusz z piórkiem na wzór Krokodyla Dundee. Oczywiście ta identyfikacja z odległymi i egzotycznymi krajami była czymś zupełnie innym od codzienności, poszukiwania okazji do zarobienia najmniejszego grosza oraz szukania schronienia na tych samych ulicach, w tych samych parkach. Była ona swoistą rekompensatą za ich utratę społecznie uznawanej tożsamości i wszelkich życiowych oczekiwań.

Każdy członek tej grupy pamiętał nie tak odległe, lepsze czasy. Jednak jednego żona wyrzuciła z domu razem z dwoma małymi chłopcami, drugi nigdy nie znalazł pracy po tym, jak skończył studia. Wielu z nich ma wyższe wykształcenie. Dzięki krewnym, przyjaciołom oraz własnemu kapitałowi kulturowemu pamiętają swoje wcześniejsze życie. Nie są zdesperowanymi, smutnymi, zgarbionymi cieniami snującymi się po parkach w poszukiwaniu szklanych butelek, które zostawiła po sobie modna, sofijska młodzież. Dlatego też strategia egzotyzowania samego siebie wytwarza u nich pewien dystans odróżniający ich od nieszczęśników, którzy nie mają tylu historii, którzy zmuszeni są mówić wyłącznie do siebie. Jak to zwykł mawiać E.: „Żaden ze mnie *clochard*, jestem *cloch-art*.”; (*art* – sztuka).

Wszyscy wyglądają na przyjaciół. Jednak kiedyś, gdy byłem sam na sam z jednym z nich, zaczął mi opowiadać historie stawiające resztę grupy w złym świetle: X uciekł z drobnymi,

które kiedyś dostali od przechodnia na piwo, Y. jest wiecznie naćpany, Z. przespał się z koszmarnie brzydką dziewczyną. Pozbawieni podstawowych środków do życia, społecznego uznania oraz oczekiwań wobec życia, sofijscy *cloch-art* czują wyjątkowo bolesną potrzebę samo wyróżnienia bez podkreślania pozostałych potrzeb (jak np. konsumpcja). Wszystko to pomaga im znieść ich codzienne, niepozbawione przykrości życie. ■

Przypis:

1. Modny temat w pierwszych latach po upadku socjalizmu. Zob. Martin Petrov, (2010) *The Discourse of the Supernatural in Bulgaria of the early 1990s.*, Sociological Problems 1-2: 268-283

> Postkomunistyczna, bułgarska debata o Holocauście

Georgi Medarov, Uniwersytet w Sofii, Bułgaria



To zdjęcie z Żydowskiego Muzeum Historycznego w Belgradzie ukazuje bułgarskiego policjanta obserwującego deportację Żydów z okupowanego przez Bułgarów Skopje (Macedonia) do niemieckich obozów śmierci w marcu 1943r

Jak wiemy od Maurice'a Halbwachsa, pamięć społeczna jest ściśle związana z tworzeniem się tożsamości zbiorowych. Gorąca debata publiczna dotycząca losu bułgarskich Żydów podczas II wojny światowej, która rozgorzała po 1989 roku mówi nam dużo o tym, jak przeszłość może wpłynąć na współczesną politykę. W latach 90. Holocaust stał się ważnym środkiem w symbolicznym formowaniu podmiotów politycznych, mianowicie w odróżnianiu wcześniejszych komunistów od nowych antykomunistów. Obie strony łączyła wspólna wizja postpolitycznej utopii przyszłości: integracja europejska, neoliberalizacja, demokratyzacja itd. Jak zaobserwował bułgarski soc-

jolog Andrey Reitchew, rozróżnienie na komunistów i antykomunistów przekładano na wizję przeszłości. Centralnym tematem stało się pytanie o to, czy w Bułgarii przed socjalizmem był faszyzm? Antykomuniści zaangażowali się w konserwatywny rewizjonizm historyczny. Ich głównym hasłem było „45 lat [komunizmu] wystarczy!” i uważali, że faszyzm był skutkiem komunistycznej przesady, aby uprawomocnić reżim socjalistyczny i uzasadnić nadużycia siły politycznej. Jednak z drugiej strony, wcześniejsi komuniści często nazywali swoich przeciwników rewanżystami, a nawet faszystami, ponieważ tuszowali oni okrucieństwa faszyzmu. To konflikt o długiej historii, który nabrał jednak specyficznie bułgarskiego charakteru, gdy splótł się z losem bułgarskich Żydów – losem, który stał się tematem do różnych, przeciwnych sobie interpretacji.

> Dwie narracje dotyczące traktowania Żydów w Bułgarii

Podczas II wojny światowej Bułgaria przyłączyła się do Państw Osi i zajęła niemal całą ówczesną Macedonię, północną Grecję i fragmenty obecnej Serbii. Żydowska ludność na terenach „starej” Bułgarii była silnie represjonowana (pozbawianie praw człowieka, antysemickie prawodawstwo, pozbawianie własności, umieszczanie w obozach pracy itd.), jednak Ostateczne Rozwiązanie odrzucono zarówno po stronie antyfaszystowskiej, jak i wśród elity. W ostatniej chwili udało się go uniknąć. Jednak na „nowych”

>>

terenach sytuacja wyglądała inaczej i „zagraniczna” ludność żydowska została w końcu wywieziona do Treblinki.

Te wydarzenia zaopatrzyły w argumenty zarówno wcześniejszych komunistów, jak i antykomunistów. Socjologiczne badanie prasy partyjnej z lat 90. XX wieku przeprowadzone przez Instytut Krytycznych Badań Socjologicznych wskazuje, że wcześniejsi komuniści skupiali się na eksterminacji ludności żydowskiej na „nowym” terytorium, aby udowodnić „faszystowski sens” przedsocjalistycznego reżimu. Natomiast antykomuniści skupiali się na tym, że w końcu na „starym” terytorium uniknięto ostatecznego rozwiązania, w dużym stopniu dzięki sprzeciwowi elit. Zbagatelizowali rolę antyfaszystów – mocną wśród komunistów – często przedstawiając ich jako „kryminalistów”.

Obie narracje łączy nieumiejętność legitymizacji argumentów przeciwnika. Bułgarska socjolog Lilyana Deyanova nazwała ten fenomen postsocjalistycznym negacjonizmem. Negacjonizm nie ogranicza się jedynie do przeszłości, ale pokazuje niezdolność zaakceptowania samego istnienia „innego” stanowiska. Często towarzyszą mu wezwania do kryminalizacji „niepoprawnych” wspomnień „innych”, które ładnie wpasowują się w szerszy europejski niepokój i trend tworzenia nowych praw pamięci. Podmioty wpisane w ten model pamięci społecznej widzą swoich przeciwników w ekstremalnie antagonistyczny sposób. Przeciwnik polityczny jest pokazany jako radykalnie inny – anormalny, niepatriotyczny, zdrajca, kłamca, zagraniczny intruz w organizmie narodu. W tym „anty” dyskursie naród uważany jest za harmonijną całość. Te nujące dyskusje prowadzą politykę do wyboru: jedno albo drugie. Czy Żydów uratowano czy nie? Czy Bułgaria była demokratyczna czy faszystowska? Żadnej innej opcji nie było.

Po roku 2001 stabilne tożsamości polityczne załamały się wraz z klęską dwupartyjnego modelu, który je reprezentował. Jeśli chodzi o los ludności żydowskiej, to zwyciężyła narracja antykomunistyczna. Powojenne procesy komunistyczne zostały oficjalnie uznane za nieprawomocne, zarówno te przeciw faszystom, kolaborantom, jak i egzekutorom. Deportacja Żydów z okupowanych terenów była tłumaczona „brakiem wyboru” lub tym, że „te terytoria nie były tak

naprawdę nasze”. Tym niemniej, miało to paradoksalnie miejsce w ramach dialogu, który miał w zwyczaju chwalić ekspansję terytorialną jako „wyzwolenie” i „unifikację Wielkiej Bułgarii”. Ostatnie lata były świadkiem nie tylko konsolidacji tej narracji, ale również jej przejścia na Macedonię, która jest przez bułgarskich polityków i media głównego nurtu oskarżana o „fałszowanie” historii. Tak więc niedawno zbudowane muzeum Holocaustu w Skopje jest określane jak „nieprawdziwe”, „puste” itd. Już nie tylko „komuniści”, ale również Macedończycy są postrzegani jako wróg, rozpowszechniający kłamstwa o bułgarskim udziale w Holocaustie.

> Unikając faszystowskich realiów

Od 1989 r. polityka pamięci skutecznie zajęła miejsce refleksji nad specyfiką nazistowskich antysemityzmów i nad faszyzmem jako takim. Jedna uproszczona teoria faszyzmu, istniejąca podczas państwowego socjalizmu i wywodząca się z klasycznej definicji (sprowadzającej faszyzm jedynie do jego wymiaru klasowego) Dimitrova (bułgarski przywódca komunistyczny), została zastąpiona inną. Holocaust został sprowadzony do pustego moralizowania o lekkim zabarwieniu szowinistycznym, nakierowanego na mówienie o „nas”, niezależnie od tego, czy „my” to ci źli, czy ci dobrzy. Tak bardzo potrzebnej debaty na temat faszyzmu unika się, obarczając całą winą zagraniczną siłę, która narzuciła swoją „dyskryminację i nietolerancję”, jednak szczęśliwie spotkała się ze sprzeciwem „tradycyjnie tolerancyjnego społeczeństwa”. Realia bułgarskiego faszyzmu są bagatelizowane przez podkreślanie braku formalnego charakteru faszyzmu. Nie było żadnej dużej partii, która nazywałaby się faszystowską – nie istniał więc żaden faszyzm. W literaturze nie ma właściwie odniesienia do faszyzmu – z wyjątkiem redukcjonistycznych porównań „dwóch totalitaryzmów”. Przykładowo nie ma wzmianki o analizie faszystowskiej ideologii autorstwa Zeewa Sternhella i jego sorelianistycznemu¹ pragnieniu aby wyjść poza prawe i lewe. Jednak brakuje również refleksji nad witalnością faszyzmu, jego de-universalizacji obywatelstwa, jego kultu młodości, jego aktywizmu, nazistowskiej koncepcji „Judeobolszewików”, jego faszystowskiego antykomunizmu itd. W skrócie, istnieją starania, aby unikać każdej wzmianki o faszyzmie, która mogłaby

ukazać niewygodne podobieństwa do współczesnych post-politycznych utopii. Niestety te luki nie ograniczają się tylko do polityki – głęboko wgrzyzły się w świat akademicki, również socjologiczny.

Mainstream polityczny i dziennikarski wielbi „bułgarskie bohaterstwo” i „społeczeństwo obywatelskie” czasów wojny, które „ratowało ludność żydowską w Bułgarii”, narzucając tym samym obecnie popularne koncepcje na wizję przeszłości. Ten główny nurt jest ślepy na fakt, że podczas gdy rzeczywiście wielu się sprzeciwiało, było również spore pronazistowskie „społeczeństwo obywatelskie”, obejmujące zarówno oba ugrupowania, jak i przedstawiciele władzy, którzy zdecydowanie naciskali na ścisłą realizację ostatecznego rozwiązania. Pojawia się więc pytanie o to, które „społeczeństwo obywatelskie” wyrażało sprzeciw? Czyja Bułgaria zatrzymała deportację? To, co kryje się za tymi podstawowymi i ahistorycznymi dyskusjami, to fakt, że była (i wciąż jest) więcej niż jedna Bułgaria.

Jednak niedawno nastąpiło pewne ożywienie, jeśli chodzi o krytyczne pytania i publikacje na ten temat, głównie autorstwa historyków i socjologów. Pod koniec 2012 r. największa pozarządowa organizacja zajmująca się prawami człowieka zorganizowała konferencję zatytułowaną „Znaj swoją przeszłość”, mającą na celu zapoznanie szerszej publiczności z poważnymi pracami akademickimi. Jednak te wysiłki wciąż nie przyczyniły się do szerszej debaty. Co więcej, te nowe refleksje ryzykują to, że krytyka głównego nurtu i jego uwielbienia dla „narodu ratowników” może przerodzić się w przeciwną skrajność – w gardzenie tą domniemaną masą „egzekutorów na ochotnika”. ■

Przypisy:

1. Sorealizm odnosi się do ideologii stworzonej przez francuskiego syndykalistę – Georę Sorela. Opiera się m.in. na kolektywizmie, antyliberalizmie, antymaterializmie oraz antyracjonalizmie promowanych przez Sorela. Sorealizm staje w opozycji do burżuazyjnej demokracji, osiemnastowiecznego rozwoju, sekularyzacji oraz Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wywodząc się od marksizmu powstał jako nurt przeciwny do socjalizmu. Więcej informacji o sorealizmie oraz G. Sorelu można znaleźć w: Zeev Sternhell (1986), *Neither right nor left: fascist ideology in France*, Princeton, New Jersey, USA: Princeton University Press, .

> Rola nauk społecznych w kształtowaniu Malezji

Shamsul A.B., Uniwersytet Malezyjski (UKM), Kuala Lumpur, Malezja



Raymond Firth (1901-2002), wpływowa postać w kolonialnym kształtowaniu Malezyjskiej antropologii.

Socjologia i antropologia przyczyniły się do ukształtowania paradygmatu kolonialnego, mającego wpływ na koncepcję Malajów, a po 1963 roku – Malezji, na długo zanim zostały oficjalnie wprowadzone jako przedmioty uniwersyteckie z własnymi wydziałami akademickimi.

W czasach kolonialnych paradygmat kolonialny dostarczał modelu panowania opartego o zasadę „nazywaj i rządź”, która w rezultacie usprawiedliwiała wprowadzenie reguły „dziel i rządź” w bieżącym funkcjonowaniu państwa. Założone w 1823 roku Brytyjskie Królewskie Towarzystwo Naukowe (The Royal Society of Great Britain and Ireland) było podstawowym narzędziem wzbogacenia przez nauki społeczne paradygmatu kolonialnego i techniki rządzenia w Malajach, a później w Malezji. Miało ono swój oddział w Straits Settlement Malajów i Borneo. Został on założony w 1878 i był zarządzany przez Kompanię Wschodnioindyjską z Kalkuty. Oddział ten wydawał czasopismo *Journal of the Straits Branch of the Royal Asiatic Society (JSBRAS)*, które w 1923 roku zmieniło nazwę na *Journal of the Malayan Branch of the Royal Asiatic Society (JMBRAS)*, a w 1964 na *Journal of the Malaysian Branch of the Royal Asiatic Society (JMBRAS)*. Oddział Towarzystwa wydawał również własne monografie (*MBRAS Monographs*).

Koncepcja Malezji przez około 135 lat kształtowała się pod wpływem publikacji Towarzystwa, które zawierały

materiały dotyczące historii, geografii, literatury, języka, społeczności, botaniki i zoologii. Najważniejsi autorzy byli przede wszystkim urzędnikami kolonialnymi, którzy wykształcenie antropologiczne zdobyli w Oxfordzie, Cambridge lub Londynie zanim zostali wysłani na Półwysep Malajski. John Gullick (1916-2012) był jednym z takich oficjeli: służąc na Malajach napisał przynajmniej tuzin książek dotyczących malezyjskiej historii i społeczeństwa, które zostały zakwalifikowane jako socjologia historyczna. Wiele z nich zostało później przyjętych jako podręczniki na lokalnych uniwersytetach.

Nie dziwi zatem, że pierwszymi badaczami wysłanymi po drugiej wojnie światowej przez Biuro Kolonialne na Malaje byli dwaj akademicy światowej sławy: antropolog społeczny Raymond Firth, który badał stan nauk społecznych na Malajach oraz Edmund Leach, który badał warunki społeczno-ekonomiczne na Malajach i w Sarawaku. Naukowcom towarzyszyli studenci, którzy przeprowadzili we wczesnych latach 50. szeroko zakrojone badania terenowe. W Sarawaku dotyczyły one Chińczyków i rdzennej ludności, w Singapurze nawyków kulturowych Malajów i Chińczyków, w Negri Sembilan jedynej matrylinearnej społeczności na Malajach, a w Johor wpływu ruchu milenijnego Kiyai Salleh na relacje Sino-Malajskie. W ten sposób powstała seria wysokiej jakości monografii, które zostały wydane w Wielkiej Brytanii i poza nią.

W kolejnym pokoleniu studentów

>>

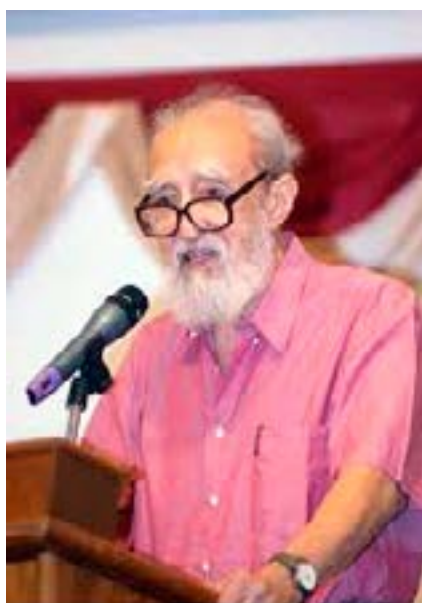
Firtha w Londynie znaleźli się Abdul Kahar Bador (który badał malajskich przywódców tradycyjnych), Mokhzani Rahim (malajski system kredytowy) oraz Syed Husin Ali (zajmował się malajskim chłopstwem i przywódcami politycznymi). Wszyscy oni powrócili aby uczyć na Uniwersytecie Malajskim (UM), gdzie dołączył do nich Syed Hussein Alatas – socjolog, który wykształcenie zdobył w Amsterdamie, znany dzięki swojej książce *The Myth of the Lazy Native* (1977), która wywarła wpływ na idee zawarte w Orientalizmie Edwarda Saïda. To właśnie ci naukowcy stworzyli podstawy dydaktyki oraz badań socjologicznych i antropologicznych.

Czterej wyżej wspomniani antropologowie społeczni odegrali ważną rolę publiczną w procesie „zabliźniania ran” po zamieszkach etnicznych 13 maja 1969, uczestnicząc w pracach Krajowej Rady Konsultacyjnej, przynosząc pokój i stabilizację w kraju. Przyjęcie przez rząd Raportu Fundacji Forda zatytułowanego *Social Science Research for National Unity: A Confidential Report to the Government of Malaysia* (1970), przyczyniło się do wprowadzenia antropologii, socjologii, nauk politycznych, psychologii i komunikacji społecznej jako przedmiotów uniwersyteckich. Stworzyło to podstawę do ustanowienia w 1978 Malezyjskiego Towarzystwa Nauk Społecznych.

Ponadto w lipcu 1969, tuż po zamieszkach etnicznych, rząd powołał Departament Jedności Narodowej. Wielu z jego dyrektorów i pracowników było antropologami i socjologami, którzy uzyskali dyplomy na nowopowstałych

wydziałach lub na dawnym Wydziale Studiów Malajskich na Uniwersytecie Malajskim. Do lat 80-tych wielu wysokich urzędników w Malezji było absolwentami tych właśnie wydziałów.

Pierwsi absolwenci socjologii i antropologii zdobyli dyplom w 1974 na Uniwersytecie Malajskim i 1975 na Uniwersytecie Malezyjskim. Zostali oni bardzo dobrze przyjęci zarówno przez sektor publiczny, jak i prywatny, gdzie od razu znaleźli zatrudnienie w związku z dużym zapotrzebowaniem na kadrę zajmującą stanowiska wymagające wiedzy ogólnej i umiejętności zrozumienia aktual-



Syed Hussein Alatas (1928-2007), jeden z największych malezyjskich publicznych intelektualistów, polityk i ojciec założyciel malezyjskiej socjologii, znany ze swej krytyki myśli kolonialnej.

nych wydarzeń tak aby wykorzystać tę wiedzę na użytek swoich klientów. W wieloetnicznej i kulturowo zróżnicowanej Malezji było, i wciąż, w XXI wieku, istnieje duże zapotrzebowanie na ich umiejętności „propagowania” kultury. Wyjątkowo istotny wkład w rozwój studiów relacji etnicznych miał malezyjski wykładowca antropologii Tan Chee Beng, redaktor książki *Bibliography of Ethnic Relations in Malaysia* (1999). W 2005 roku malezyjska Rada Ministrów poddała pod dyskusję wprowadzenie obowiązkowych zajęć dotyczących relacji etnicznych dla wszystkich studentów będących słuchaczami dwudziestu państwowych uniwersytetów w Malezji. Program kursu został przygotowany przez zespół, którym kierowałem, a w 2007 roku powierzono mi utworzenie na Uniwersytecie Malezyjskim pełnoprawnego Instytutu Studiów Etnicznych (KITA).

Podsumowując, antropologowie i socjologowie odegrali kluczową rolę w kształtowaniu Malezji, szczególnie pomagając w utrzymaniu społecznej spójności. To oni pozostają cichymi twórcami „Idei Malezji”: pluralistycznego, zróżnicowanego etnicznie społeczeństwa, które pozostaje jednak w stanie stabilnego napięcia, tak niezwykle w dzisiejszych czasach. ■

> Życie i czasy wybitnego socjologa

Wywiad z Dato Rahmanem Embongiem



Dato Rahman Embong.

Rahman Embong wybitny Malezyjski socjolog i długoletni publicysta przedstawia swoją biografię na tle rozwoju malezyjskiej socjologii. Socjolog zaczyna swoją opowieść epoką kolonizacji a kończy ją na nowym otwarciu Malezji w 1991 roku, uwzględnia przy tym okres postkolonialnej walki i represji.

MB: Zacznijmy od początku. Dorastanie w czasach kolonializmu, jak udało ci się uzyskać wykształcenie? Wydaje się to być niesamowitym osiągnięciem.

RE: Spójrzmy na sytuację. Michael, byłeś ostatnio w Malezji, państwie kwitnącym dzięki ropie naftowej z populacją 28 milionów ludzi, którzy aspirują do osiągnięcia wysokich przychodów i statusu kraju rozwiniętego do 2020 roku. Malezja przeszła długą drogę od odzyskania niepodległości w 1957 roku. Była wtedy rolniczym zaściankiem i producentem artykułów podstawowych. Podczas Twojej wizyty oprowadziłem Cię po stolicy Kuala Lumpur, abyś mógł poczuć jej rytm życia i obejrzeć centrum administracyjne Putrajaya. Dzielnicę tą zbudowano na ziemi poprzednio zalesionej przez drzewa kauczukowe i olejowce. W tej dżungli mieszkali rodzimi Orang Asli. Niektórzy postrzegają centrum administracyjne jako prawdziwy zaszczyt, jako najnowsze technologicznie i bogate miasto, któremu zazdrości wiele rozwijających się państw. Stolica była marzeniem premiera Mahathita, który chciał zostawić to centrum po sobie jako spadek dla następnego pokolenia.

Pozwólcie mi teraz powrócić do moich korzeni. Byłem urodzony w średnio zamożnej rodzinie rolniczej. Urodziłem się w Terengganu, wówczas najbardziej zacofanej prowincji na wschodnim wybrzeżu półwyspu Malezji (wtedy

znanego jako Malaya). Urodziłem się w 1944 roku, pod koniec japońskiej okupacji, kiedy warunki życia większości rodzin były bardzo ciężkie z powodu niedoborów jedzenia i reglamentacji żywności. Mój ojciec był farmerem *padi* i imamem lokalnego meczetu, który nie chciał wysyłać swoich dzieci do angielskiej szkoły, ponieważ chciał, aby uczęszczały do arabskiej i religijnej szkoły. On także przeklinał Brytyjczyków, którzy uciekali i poddali się, kiedy Japończycy zaatakowali Malezję.

Mój ojciec i moja mama byli ciężko pracującymi ludźmi. obrabiali nasze *padi* pola, aby utrzymać ośmioro dzieci. Ja byłem najmłodszym. Inne rodziny także uprawiały swoją ziemię. Ci rolnicy nie mieścili by się w obraźliwym epitecie „leniwych tubylców”, którym posługiwali się orientaliści. Mit ten zdemaskował Syed Hussein Alatas w swojej książce z 1977 roku.

Mój ojciec umarł w 1949 roku, a więc 5 lat po moich urodzinach. Powiedziano mi, że umarł na malarię, po tym jak majaczył przez parę dni. Byliśmy bardzo nieszczęśliwi. Szpital był bardzo daleko, nie było kliniki ani lekarza i wtedy nawet nie wiedzieliśmy na co zachorował. Wraz ze śmiercią mojego taty zaczęło się ciężkie życie dla mojej mamy, która musiała wychowywać dzieci. Mama zaczęła pracować jako obnośna handlarka, sprzedawała warzywa, domowe ciasta, tytoń i inne dobra chodząc od jednego wiejskiego bazaru do drugiego.

Ponieważ byłem najmłodszy i uczyłem się w szkole, oszczędzono mi pracy, którą wykonywało starsze rodzeństwo. Często podążałem w ślad za moją mamą na jej trasach prowadzących do wiejskich bazarów. Pomagałem jej nieść ogromny koszt moimi małymi dłońmi. To był rodzaj sprzedaży półhurtowej za gotówkę z małą marżą.

We wsi nie było ani elektryczności, ani wodociągów. W rodzinnym domu nie było ani stołów ani krzeseł. Nocą musiałem zapalać migoczącą lampę naftową i odrabiać lekcję leżąc płasko na brzuchu. Mój starszy brat poszedł do malajskiej szkoły podstawowej, po czym spędził jeden czy dwa lata w arabskiej albo religijnej szkole, ale potem porzucił naukę na rzecz pracy. Ja poszedłem inną drogą. Moja mama i starsze rodzeństwo nie chciało, żebym poszedł ich śladami, chcieli żebym osiągnął coś więcej. Po skończeniu podstawówki malajskiej, otrzymaniu podstawowej edukacji religijnej i zdaniu egzaminu wejściowego, poszedłem do jedynej brytyjskiej szkoły w mieście. Zostałem wprowadzony do „Specjalnej Malajskiej klasy”, czyli klasy, która pozwoliła mi na przeskoczenie do 6 klasy w trzecim roku nauki. Ponieważ byłem najlepszym studentem zaoferowano mi stypendium do Royal Military College na zachodnim wybrzeżu Malezji. Była to elitarna wieloetniczna szkoła założona przez Brytyjczyków w 1953 roku, aby wykształcić lokalnych oficerów wojskowych i potencjalnych urzędników. Tylko pięcioro, a wśród nich ja, wstąpiło do college'u w 1960 roku z całego Terengganu. Byłem jedynym z całego pokolenia, któremu udało się wyjechać poza lokalny rejon, a potem z kraju.

Ówczesny komendant college'u wojskowego, dyrektor do spraw studenckich i wielu nauczycieli było Brytyjczykami. Pomimo tego, że byli w porządku, ich patriarchalny stosunek wobec nas spowodował wzrost nastrojów antykolonialnych wśród studentów. Warto zaznaczyć, że działało się to niewiele lat po odzyskaniu niepodległości w 1957

roku, a polityka malajanizacji zaczęła działać dopiero od późnych lat 60. i początku lat 70.

Kiedy ukończyłem w 1964 roku szkołę średnią w college'u, zostałem wysłany do „matki” Anglii na stypendium rządowe, aby po powrocie służyć malezyjskiej elicie służby cywilnej. Kilku innym uczniom z najlepszymi wynikami również zaoferowane podobne stypendia w Wielkiej Brytanii.

MB: Jaki wpływ na Twój intelektualny i polityczny wywarł na Ciebie wyjazd do Anglii i uzyskanie dyplomów w Leicester a potem w SOAS.

RE: Studiowanie w Wielkiej Brytanii było dla mnie znaczącym rozdziałem w moim życiu. Właśnie wtedy otworzyłem się i pogłębiłem moje intelektualne horyzonty, a także wzmocniłem moje ideały. Pojechałem do Leicester w 1965 roku, aby studiować socjologię, a po otrzymaniu licencjatu w 1968 roku kontynuowałem studia w Londyńskiej Szkole Studiów Orientalistycznych i Afrykanistycznych (SOAS), gdzie uzyskałem tytuł magistra. Moimi wykładowcami byli ówczynie wiodący intelektualiści z Wielkiej Brytanii i Europy. W późnych latach 60. W Londynie, jak i w całej Wielkiej Brytanii i Europie Zachodniej, rodził się aktywizm, ruch przeciwko imperializmowi USA i szczególnie przeciwko wojnie w Wietnamie.

MB: Co się stało gdy wróciłeś do Malezji? Kraj był już od 15 lat niepodległy, jak się do niego przyzwyczaiłeś?

RE: Wróciłem 31 grudnia 1970 roku, czyli 19 miesięcy po krwawych zamieszkach z 13 maja 1969 roku w Kuala Lumpur. Kiedy byłem w Wielkiej Brytanii i obserwowałem wydarzenia w ojczyźnie. Wiadomość o rozruchach w 1969 roku uderzyła w nas jak grzmot. Byłem wtedy aktywistą studenckim. Z przyjaciółmi organizowaliśmy różnego rodzaju debaty, fora i seminaria, aby edukować studentów m.in. z Malezji, Chin i Indii, a przy tym ich łączyć. Żarliwie sprzecaliśmy się, że nie chodzi tu o rasę, ale raczej o klasę.

Kiedy wróciłem do Malezji zakładano nowy uniwersytet z malajskim jako językiem administracyjnym obok poprzedniego, gdzie medium był angielski. Nowy uniwersytet, czyli Narodowy Uniwersytet Malezji (*Universiti Kebangsaan Malaysia*, UKM) został założony w maju 1970 roku. Był owocem walki malajskich nacjonalistów, którzy chcieli uniwersytetu z własnym językiem, przyjmującego głównie studentów z ojczystych szkół. Polityka języka malajskiego zaowocowała w pełni we wszystkich uniwersytetach w 1980 roku. Przypomnę tylko, że wtedy studenci byli elitarną grupą, tworzącą jedynie 1% z przedziału wiekowego 18- 24, w przeciwieństwie do dzisiejszych proporcji, gdzie studenci tworzą 30 %.

MB: A co się działo w socjologii?

RE: Socjologia rozwijała się wtedy dosyć silnie. W 1969 roku, po zamieszkach, Harwardzka Służba Doradcza w departamencie premiera, zarządzana przez profesora Samuela Huntingтона, któremu asystowali profesor Manning Nash, Myron Weiner i Nathan Glazer wydali na potrzeby rządu specjalny raport, który rekomendował założenie wydziałów socjologii, antropologii, psychologii i politologii. Powyższe wydziały miały odpowiedzieć na

>>>

problem jedności narodowej i wytrenować ekspertów do zarządzania sytuacjami konfliktowymi podczas tworzenia się narodu. To wtedy UKM stworzył Wydział Antropologii i Socjologii i zaczął aktywnie rekrutować kadrę naukową. Kiedy zarejestrowałem się do służby cywilnej po swoim powrocie, od razu skierowano mnie do UKM. Powiedzieli mi, że potrzebuję kogoś takiego jak ja, kto posiada stopień magistra, a szczególnie osoby po studiach w Londynie. Było to coś czego bardzo chciałem – stanowisko wykładowcy.

MB: To brzmi jakby we wczesnych latach 70. kwitły nauki społeczne, mimo że pod auspicjami zespołu Harvardzkiego, który obawiał się procesu tworzenia się narodu. Czy to prawda?

RE: To prawda, że późne lata 60. i wczesne 70. były dla Malezji okresem rozkwitu nauk społecznych i humanistycznych, erą ważnych debat. Ale pozwólcie, że umieszczę harwardzki zespół w pewnych ramach. Oficjalnie, byłem czwartym członkiem UKM wprowadzonym na wydział antropologii i socjologii. Trzej pierwsi byli absolwentami University of Malaya (UM). Właściwie już w latach 60. przed rekomendacją zespołu harwardzkiego elementy antropologii i socjologii były nauczane przez *Culture Stream in the Department of Malay Studies na University of Malaya (UM)*. Prominentami wśród socjologów byli Sutan Takdir Alisjahbana, Syed Hussein Alatas (później przeprowadził się do Singapuru) i Syed Husin Ali. Możemy dyskutować czy socjologia i antropologia były w Malezji „dziećmi modernizacji i tworzenia się narodu”. Zespół harwardzki nie był jedynym akuszerem, ponieważ wykładowcy UM już wcześniej położyli fundamenty pod rozwój nauk społecznych.

Różnorodne debaty odbywały się w ramach kilku dyscyplinami. Literaci byli płodni. Naciskali na instytucjonalizację narodowej literatury. Broniąc „sztuki dla społeczeństwa” i sprzeciwiali się „sztuce dla sztuki”. Historycy powtarzali kolonialną (czytaj: orientalną) perspektywę historyczną. Ekonomiści utrzymywali tak zwaną „Wielką Debatę Ekonomiczną”. My, jako młodzi socjologowie i antropologowie, prowadziliśmy wojnę paradygmatyczną przeciwko pozytywizmowi, strukturalnemu funkcjonalizmowi i modernizacyjnym teoriom, które zawierały poglądy tych zaawansowanych członków harwardzkiego zespołu.

Z drugiej strony to był też początek islamskiego ruchu *dakwah*, który był częścią studenckiego i młodzieżowego ruchu. Kampus był pełen intelektualnego i studenckiego aktywizmu przeciwstawiającego się amerykańskiej wojnie USA w Wietnamie i izraelskiej agresji na Palestynę. Wewnętrznie, wspieraliśmy walkę chłopów bez ziemi i bezdomnych miejskich squattersów. Sprzeciwialiśmy się biedzie, która wtedy dotykała około 50 % wszystkich gospodarstw domowych, korupcji i mentalności panującej elity, która chciała się za wszelką cenę wzbogacić.

Dla mnie osobiście była to kontynuacja życia akademickiego i studenckiego aktywizmu z moich lat spędzonych w Londynie. Moim przewodnikiem były teorie socjologiczne. Wykładałem dwa popularne kursy – socjologię rozwoju i socjologię polityki, podczas gdy moi koledzy uczyli socjologii wsi, socjologii miasta, relacji i ras itd. W 1973 zacząłem wydawać miesięcznik *Truth*, który został porzu-

cany po siedmiu miesiącach. To co robiliśmy z przyjaciółmi to nie była już tylko akademicka i krytyczna socjologia, ale socjologia publiczna, mimo że nie używaliśmy jeszcze wtedy tego pojęcia. Nasza pozycja była jasna – nie ma czegoś takiego jak socjologia wolna od wartościowania. Już wtedy teorie modernizacyjne służyły ponadnarodowym korporacjom. Wraz z Gunderem Frankiem utrzymywaliśmy, że rozwój i niedorozwój były dwiema stronami tego samego medalu i że to co socjologia rozwoju odziedziczyła po Zachodzie było tak „zacofane” jak kraje, do których powinna się odnosić.

MB: Wtedy zaczęły się represje. Opowiedz mi o tym jak wpłynęły na socjologię.

RE: Rok 1974 był kolejnym decydującym punktem zwrotnym w życiu wielu ludzi. Pierwsza narodowa konferencja na temat roli i orientacji socjologii, antropologii i psychologii została zorganizowana przez UKM w sierpniu tamtego roku. Byłem przewodniczącym komitetu organizacyjnego. To była żywa konferencja, gdzie miały miejsce intensywne debaty o typach socjologii i nauk społecznych, które powinnyśmy wspierać i promować. To był kolejny przejaw wojny paradygmatycznej. Wykładowcy z różnych malezyjskich uniwersytetów wraz z badaczami i studentami wzięli w niej aktywny udział. To wtedy zaproponowaliśmy utworzenie formacji Malezyjskiego Stowarzyszenia Nauk Społecznych (*Malaysian Social Sciences Association, MSSA*), które doszło do skutku w 1978 roku.

Ruch studencki i intelektualny aktywizm, które osiągnęły swój punkt kulminacyjny w 1974 roku nie trwały długo, bo wkrótce został stłumiony. W grudniu tamtego roku doszło do masowych aresztów wycelowanych w liderów studenckich i aktywistów. To był punkt zwrotny dla tego okresu z ciężkimi konsekwencjami dla późniejszej historii kraju. Anwar Ibrahim, obecny lider malezyjskiej opozycji, wtedy najbardziej wpływowy lider muzułmańskiego ruchu młodzieżowego został aresztowany i zatrzymany. Po jego zwolnieniu zrekrutował Anwara premier Mahathir i stał się deputowanym premiera, aż do 1998 roku, kiedy to zakończyła się ich relacja. Reszta jest historią.

Jeden z najstarszych wykładowców w Malezji – Syed Husin Ali z University of Malaya został aresztowany i zatrzymany na 6 lat, aż do 1980 roku. Interesujące jest to, że pomimo zatrzymania udało mu się utrzymać pracę profesora i pracować na uniwersytecie. Jego prestiż był wysoki wśród akademików i wkrótce po wyjściu z więzienia został wybrany na przewodniczącego MSSA. Funkcję tę sprawował przez 10 lat, aż do 1990 roku.

Po masowych aresztowaniach w 1975 roku rząd zaostriżył regulamin uniwersytetu i uniwersyteckich college'ów, ogłoszonego po raz pierwszy w 1971 roku, przez wprowadzenie poprawek, które zredukowały akademicką wolność i autonomię. To był akt represji, który przez wiele lat paraliżował życie studenckie i intelektualne na uniwersytetach. Został on złagodzony dopiero w zeszłym roku.

MB: Dopiero w 1991 roku wynegocjowano kompromis z opozycją, który spowodował ponowne otwarcie uniwersytetu. Ale jak działałeś do tamtego czasu?

RE: Jak mogłeś się domyślić, uniknąłem aresztu, ale musiałem opuścić kraj po załamaniu w 1974 roku.

Zostałem wyłączony z malezyjskiej społeczności akademickiej na ponad 20 lat, ale podążałem za jej rozwojem i nigdy nie przestałem jej badać, i o niej pisać.

RE: Wróciłem w 1992 roku, czyli parę lat po zakończeniu zimnej wojny. Otwarcie się rządu i zamieszkanie połączone z profesjonalnym podejściem UKM do poprzednich wykładowców umożliwiło mi powrót na ten sam wydział w 1995 roku. Stan rzeczy zmienił się bardzo w stosunku do poprzedniego okresu. Uniwersytety i rząd były pod presją rynku i akceptowały jego nakazy. Edukacja zaczęła być traktowana bardziej jako towar niż jako dobro publiczne. Tradycyjne nauki społeczne i humanistyczne, włączając socjologię i antropologię, straciły swój blask na rzecz nauki, technologii i zarządzania. Wydział nauk społecznych i humanistycznych na moim uniwersytecie podległ restrukturyzacji, a socjologia i antropologia straciły swój status wydziału. Z najsilniejszego antropologicznego i socjologicznego wydziału w historii kraju w 70. został on zredukowany do zwykłego programu.

Wiek starszych socjologów i antropologów z mojego pokolenia przeszedł na emeryturę albo zdecydowało się kontynuować pracę. Warto zaznaczyć, że jeden z prominentnych antropologów społecznych z poprzedniego wydziału jest wciąż aktywny dzisiaj. Jest on założycielem bardzo ważnego instytutu badawczego: Instytutu Studiów Etnicznych na UKM, który działa na polu akademickim i polityki społecznej.

Jeśli chodzi o mnie to opuściłem wydział zanim został restrukturyzowany i zostałem pełnoetatowym pracownikiem naukowym w Instytucie Malezyjskich i Międzynarodowych Studiów na UKM. Jest to interdyscyplinarna jednostka badawcza w dziedzinie nauk społecznych założona w 1995 roku. Zostałem profesorem socjologii rozwoju w 2001 roku, a emerytowanym profesorem w 2009.

Kiedy wróciłem do kraju, jedną z pierwszych rzeczy, którą zrobiłem było skontaktowanie się z Social Science Associa-

tion. W 2000 roku zostałem wybrany na przewodniczącego Stowarzyszenia Nauk Społecznych Malezji i jak Syed Husin Ali, działałem na tym stanowisku dziesięć lat. Po ustąpieniu zostałem specjalnym doradcą stowarzyszenia i zajmuję tę pozycję do dzisiaj.

MB: Widziałeś jak malezyjska socjologia rozwijała się przez ponad cztery dekady. Jak myślisz, dokąd ona zmierza?

RE: Pomimo zmienionych warunków, widzę światło na końcu tunelu. Wśród młodych powróciło zainteresowanie socjologią nawet mimo nacisków na interdyscyplinarność. Widzą znaczenie i wagę teorii społecznych i perspektywy socjologicznej, które wraz z metodologią są zdolne do analizowania warunków społecznych i sugerowania zmian. Duch i idealizm jest wciąż obecny. Mimo tego, że liczba studentów jest mała w porównaniu do innych dyscyplin to ciągle wzrasta. Stowarzyszenia Nauk Społecznych Malezji pomaga zauważyć, że to zainteresowanie wciąż wzrasta, a ta możliwość dialogu z Tobą, Michael, jako z prezydentem ISA jest szczególnie istotna. Pomaga generować głębsze zainteresowanie i poszerzać perspektywę. Oczekujemy wspólnej pracy i jestem pewny, że ta współpraca będzie bodźcem, który rozwinie socjologię i nauki społeczne w Malezji. ■

> Tunezyjska socjologia po rewolucji

Mounir Saidani, Uniwersytet Tunis el Manar, Tunezja



Mohammed Bouazizi, młody tunezyjski sprzedawca owoców, który stał się ikoną inicjującą Arabską wiosnę.

Trzy sprzeczne aspekty obecnej sytuacji w Tunezji kształtują pracę socjologów: ogromna zmiana polityczna, poszerzona wolność wypowiedzi oraz oczekiwanie na nową falę ruchów społecznych. Skonfrontowani z gwałtownością zmiany społecznej, tunezyjscy socjologowie odpowiedzieli na szereg indywidualnych sposobów.

> Kontekst porewolucyjny

Dyktatura Ben Alego zakończyła się 14 stycznia 2011 roku. Od tego czasu kraj doświadcza „wojny wszystkich ze wszystkimi”, z wieloma konfliktami obracającymi się wokół nowego „wroga publicznego” – Salafitów – którzy są uważani za najniebezpieczniejsze zagrożenie tak zwanej „tunezyjskiej drogi życia”. Nawet organizacje charytatywne, pomocy społecznej, kultury i organizacje pozarządowe stały się, niemal wbrew sobie, uwikłane w konflikty, które głęboko podzieliły scenę polityczną. Fakt, iż w Tunezji funkcjonuje około 150 partii politycznych i ponad 15 000 organizacji nie ułatwia zrozumienia sytuacji.

Statystyki społeczne oraz inne rodzaje danych są teraz bardziej dostępne, ale skrajnie niezorganizowana administracja i bardzo powolna reforma jej metod działania niekoniecznie sprzyja stworzeniu trafnego obrazu tunezyjskiego społeczeństwa. Wraz z wolnością wypowiedzi, manifestującą się w rozkwicie magazynów, gazet, mediów społecznych, publicznych i prywatnych stacji telewizyjnych (łącznie ponad dziesięć) i radiowych (około piętnastu, przeważnie FM), ulice i place stały się arenami walki politycznej i laboratoriami wyrobników opinii publicznej.

Dawni aktorzy są częścią obecnych

przepychanek, stare zainteresowania stały się dzisiejszymi wyzwaniami. Mroczna polityczna nieprzejrzystość sprawia, że praca socjologów staje się ryzykowna. Ruchy społeczne, zwłaszcza po wyborach 23 października 2011, są trudne do kontrolowania. Lokalne strajki generalne, strajki siedzące i starcia z policją rozprzestrzeniły się po kraju, zwłaszcza w małych miastach środkowo-zachodniej części Tunezji, kolebce rewolucji. Lokalni przywódcy stają się bardziej odpowiedzialni za publiczne protesty, co związane jest z rozprzestrzenianiem się sieci społecznych. Społeczne prorokowanie jest poza zasięgiem publicznym ekspertów i naukowców. Ruchy społeczne wyrażają nowe potrzeby i dążą do nowych celów, które mogą być ekologiczne, etniczne, regionalne czy genderowe. Analizy ruchów społecznych muszą być ponawiane każdego dnia.

> Socjologia w czasach niepokoju

Sześćdziesięciu akademickich socjologów z trzech wydziałów socjologii na uniwersytetach tunezyjskich można podzielić na trzy grupy. Są ci, którzy z zaangażowaniem publikują książki – ta grupa nie jest liczna, liczy najpewniej cztery lub pięć osób. Podobna liczba pisze artykuły. Większość powstrzymuje się od publikacji, twierdząc że „trwające przemiany społeczne nie mogą być analizowane ze względu na swój chaotyczny i gwałtownie zmienny charakter”. Przed rewolucją jedynie dwóch lub trzech socjologów zajmowało się ruchami społecznymi i związaną z nimi tematyką. Przez pierwszy rok okresu porewolucyjnego, socjolodzy drugiego rodzaju zadowalali się pisaniem mniej ryzykownych

>>

artykułów o charakterze teoretycznym lub po prostu o nich samych. Tygodniki, a nawet dzienniki były dla nich rynkiem zbytu ich artykułów rozwodzących się nad ogólną sytuacją kraju. Bardziej szczegółowe artykuły próbowały zidentyfikować aktorów zamieszek. Niektórzy z tych socjologów zamieszczali swoje impresje na blogach i Facebooku.

Na początku zainteresowanie mediów głosami socjologów było raczej niewielkie, ale zmieniało się to wraz z każdym upływającym miesiącem. Pod względem rozpowszechniania się ich wiedzy, tunezyjscy socjolodzy doświadczają niespotykanej dotąd relacji z mediami, w której popyt na ich usługi jest częścią politycznej strategii radzenia sobie z problemami społecznymi na nowe sposoby. Część spośród akademickich socjologów zostało członkami redakcji teoretycznych i naukowych magazynów, podczas gdy inni angażują się w centrach badawczych bez jakiegokolwiek struktury uniwersyteckiej. Żadna z tych grup nie wytwarza wiedzy naukowej. Jaka praca wykonywana jest w zamian? Nie należy być przesadnie optymistycznym, biorąc pod uwagę warunki w których pracują. Następnym nasuwającym się pytaniem jest kwestia, czy te nowe środki przekazu są szansą dla publicznej socjologii, czy też są raczej polityczną sztuczką, która sprowadza naukę do polemiki.

Jeden z publikujących ostatnio tunezyjskich socjologów powiedział: „Wszystko co opublikowałem zawdzięczam swoim osobistym wysiłkom. Nikt nie okazał mi żadnego wsparcia”. Inny replikuje: „My, socjolodzy znajdujący się nisko w uniwersyteckiej hierarchii, nie mamy szans. Większość działań, nawet tych organizowanych w ramach uniwersytetów, przeznaczonych jest jedynie dla „swoich”. Młodzi socjolodzy stają w obliczu trudnej sytuacji: „Gdy zmusza się go do samotnego stawienia czoła przeciwnościom,

młody socjolog często ponosi porażkę”. Pomimo tego, udało się nam opublikować *Penser la société tunisienne aujourd'hui: La jeune recherche en sciences humaines et sociales* [Zrozumieć współczesne społeczeństwo Tunezji: młody badacz w naukach humanistycznych i społecznych], które zawiera dwadzieścia artykułów w języku francuskim, stworzonych po warsztatach pisarskich przeprowadzonych w lipcu 2010 we współpracy z Institut de Recherche sur le Maghreb Contemporain (IRMC). Z drugiej strony, od upadku dyktatury, Tunezyjskie Towarzystwo Socjologiczne, mające ponad 25 lat, było w stanie zorganizować jedynie parę spotkań dla studentów socjologii.

Jedną z odpowiedzi tunezyjskich socjologów były próby publikacji za granicą i zapewnienia sobie w ten sposób większej rozpoznawalności. Niestety, pierwsze międzynarodowe sympozjum socjologiczne, zorganizowane w marcu 2011 pod hasłem „Socjologia rewolucji arabskich” w Sidi Bouzid, miejscu narodzin Bouaziziego – ulicznego sprzedawcy który dokonał aktu samospalenia i stał się zapalnikiem tunezyjskiej rewolucji – przyciągnęło jedynie siedmiu tunezyjskich socjologów, spośród których jeden mieszka w Bejrucie oraz Algierczyka i Libańczyka, którzy przyjechali z Wielkiej Brytanii.

Inni socjolodzy próbują budować relacje przez ruchy społeczne: „Jestem społecznym aktywistą. Próbuję poprawić swoją pozycję stosując umiejętności socjologiczne” powiedział jeden z moich znajomych. Kolejny wyznaje: „To niełatwe. Społeczne zaangażowanie jest w Tunezji czymś nowym i zarówno opozycja, jak i rządowi politycy, tworzą wiele przeszkód. Własny rozwój, ugruntowywanie teorii, przyciąganie aktorów muszą być dokonywane w tym samym czasie i w sposób demokratyczny. Konieczny jest szacunek dla wewnętrznej dynamiki zespołów. Jest

to o wiele trudniejsze kiedy jesteś sam, pozbawiony broni innych niż siła twojej woli”. Od początku roku akademickiego 2011/2012, młodzi badacze wykazywali rosnące zainteresowanie ruchami społecznymi, w kontekście tematów swoich prac magisterskich, a niektórzy także doktorskich. Wiele z tych opracowań opiera się na badaniach terenowych, sondażach i innych metodach badawczych. Skupiają się one na młodzieży, mediach społecznych i pamięci uczestników wydarzeń.

> Nowe możliwości badań

Warunki pracy badawczej są znacznie bardziej otwarte niż miało to miejsce wcześniej. Dawny lęk przed politycznymi i administracyjnymi represjami, który ograniczał wolność wypowiedzi, został przewyżczony i badani swobodnie deklarują swoje poglądy i opisują doświadczenia. Badacze mogą korzystać ze zdjęć, nagrań wideo i, czasami, dzienników. Tym niemniej, nowe ramy teoretyczne wciąż pozostają na poziomie embrionalnym.

Ktoś mógłby powiedzieć że tunezyjscy socjolodzy badając zmieniające się społeczeństwo i wypracowując nowe wizje badań wciąż muszą stawiać czoła przeciwnościom. Pomimo tych trudności, gwałtowne i głębokie przemiany społeczeństwa post-dyktatorskiego prowadzą ku bardziej profesjonalnemu podejściu do badań społecznych. Pytanie, które należałoby zadać, brzmi: Czy socjolodzy będą w stanie wykorzystać nowe możliwości aby wypełnić swoje zobowiązania dla społecznego rozwoju? ■

> Socjologia filmowa

Wywiad z Joyce Sebag i Jean-Pierre'em Durandem

Uniwersytet Evry, Francja



Joyce Sebag.



Jean-Pierre Durand.

Joyce Sebag i Jean-Pierre Durand są małżeńskim zespołem socjologów filmowych w centrum Pierre'a Naville'a Uniwersytetu Evry, tuż pod Paryżem. Po dwóch dekadach zajmowania się (z sukcesami) socjologią pracy, w 1995r. życiowa fascynacja obrazem skłoniła Sebag i Duranda do uruchomienia magisterskiego programu studiów Obraz i Społeczeństwo. Ich magistranci i doktoranci zdobywają unikalne połączenie filmowego warsztatu zakorzenionego w ekspertyzcie wykorzystującej nauki społeczne, zaś otrzymanie dyplomu jest uzależnione od nakręcenia socjologicznego filmu. W tym czasie Sebag i Durand stworzyli także trzy filmy dokumentalne, *Dreams on the Line*, traktujący o nowych warunkach pracy w kalifornijskiej fabryce samochodów, *Nissan: a History of Management*, opowiadający o strategii tej międzynarodowej firmy i *50 Years of Affirmative Action in Boston*, o akcji afirmatywnej w Stanach Zjednoczonych. Dzięki ich staraniom, Francuskie Towarzystwo Socjologiczne (AFS) zaczęło ostatnio postrzegać socjologię

filmową jako oficjalnie uznawane pole badawcze. Wywiad przeprowadza Jordanna Malton, adiunktka w Instytucie Studiów Zaawansowanych w Tuluzie.

JM: Dlaczego w tym co robicie odwołujecie się do socjologii filmowej, a nie do socjologii wizualnej?

JS: Myślę, że socjologia wizualna istnieje od dłuższego czasu, i jest w większym stopniu analizą fotografii i filmu niż drogą myślenia za pomocą obrazów. Chcielibyśmy znaleźć metodę, dzięki której socjologia mogła by wygłaszać sady za pomocą fotografii i filmu.

JM: Co uznalibyście za wyjątkową umiejętność socjologa filmowego?

JS: Gdy badasz coś przez dłuższy czas, myślisz że stworzysz coś niezwykle racjonalnego i że udało ci się zachować olbrzymi dystans wobec przedmiotu badań. Uważasz, że jesteś „poza” przedmiotem badań. Przyczyną skłaniającą

>>

do wykorzystywania mediów jako wsparcia jest to, że pokazują iż jesteś zawsze podczas pracy badawczej jesteś między badanymi.

JM: *I jest to nieunikniona część tej metody.*

JS: Tak. Film jest sposobem powiedzenia, że nauka nie jest czymś „zewnątrznym” wobec ludzi. Jest zawarta „wewnątrz” jednostek, które są opisywane czy badane. Tutaj tkwi twój punkt widzenia. Film dokumentalny jest przestrzenią służącą do refleksji. Próbujemy tworzyć przestrzenie do refleksji po to, aby dyskutować z ludźmi, którzy nie są socjologami i, tym samym, aby stworzyć coś nowego. To jest miejsce spotkań. To nowy sposób wejścia w wielorakość punktów widzenia.

Widzimy, że ludzie występujący w filmie są aktorami naszych badań. Możesz to zobaczyć. Myślą. Nie są jedynie „przedmiotami badań”.

JPD: Chciałabym powiedzieć, że socjolodzy dość późno w porównaniu do antropologów docenili możliwości filmu i kamery. Myślę, że wynika to z tego, iż w socjologii zaczynaliśmy od badania ludzi, którzy mieszkają w tym samym miejscu co my, a nie w Afryce czy Indonezji. Gdy socjologowie wybierają temat badań, tak naprawdę skupiają się jedynie na kraju z którego pochodzą. Taki wybór tematu sprawia, że skupiają się jedynie na wycinku rzeczywistości. Co więcej, łatwo jest dokonać tego wyboru. I co najważniejsze dla socjologów, ważne jest nie to o czym mówimy, lecz to co pomijamy – to co zostaje/pozostałości. Gdy tworzy się socjologię filmową dużo trudniej wybrać i pominąć to co zostaje.

JM: *Czy moglibyście podać przykład wyboru, który podjęliście podczas własnej praktyki badawczej?*

JPD: Na przykład w [naszym filmie dokumentalnym] *Dreams on the Line* niewiele rozmawialiśmy z robotnikami o związkach zawodowych. Tylko troszeczkę. A część z nich mówiła bardzo, bardzo złe rzeczy o związkach. Związki są dla...

JS: Obiboków.

JPD: Obiboków. Jeden z nich tak mówił. Inna kobieta mówiła, „Jestem robotnicą, nie mogę strajkować”. Jeżeli piszesz, możesz nie zwrócić na to uwagi, to może sekunda długiego wywiadu. Ale tutaj wykorzystaliśmy ten komentarz, aby pokazać jak ludzie akceptują nowe warunki, takie jak japońskie zasady pracy. Związki zawodowe muszą podążać za swoimi członkami, dlatego siedzą cicho.

JS: Widzieliśmy ludzi w pracy, spieszących się i zmęczonych, doświadczających olbrzymiej presji. Ale gdy kręciliśmy tych ludzi, wydawali się spokojni i odprężeni. Więc musieliśmy pokazać, jak bardzo wydają się spokojni. Równocześnie jednak przeprowadzaliśmy z nimi wywiady, w których mówili: „To ciężka praca. Naprawdę bardzo ciężka praca”. Ale to nie film w stylu Charliego Chaplina. Wszystko wydaje się ciche i spokojne. Zestawiamy to z wywiadem, aby pokazać, że to co widzisz czasami nie ma związku z ludzkimi odczuciami. Nazwaliśmy ten film *Dreams on the Line*, dlatego że każdy marzy o ucieczce stamtąd, zwłaszcza od taśmy.

Film jest zatem metodą rozpoczęcia rozmowy. Jest wyzwaniem dla upraszczania rzeczywistości, upraszczania

które jest przemocą wobec rzeczywistości.

JPD: Jak powiedziała Joyce, to socjologia subiektywna, ale to także racjonalna wiedza. Mamy swój punkt widzenia. Zakładamy, że sami jesteśmy subiektywni, ale to dużo trudniejsze niż przy pisaniu książki czy artykułu. Dlatego że pewnie, możemy dokonywać wyborów – możemy filmować, montować i tak dalej. Oczywiście. Ale kiedy nagrywasz, nie możesz po prostu pominąć nieprzyjemnych faktów. To duży kłopot. Napisałem może 15 książek i wiem jak w książce podkreślić to co jest ważne uwadze oraz w jaki sposób prowadzić linię argumentacji. Lecz w przypadku filmu nie możesz argumentować w ten sam sposób, dlatego że fakty – fakty społeczne – stoją naprzeciw ciębie. Czasami socjolodzy są magikami, ale nie możesz czarować, gdy tworzysz filmową socjologię.

JM: *Jak widzicie, jako filmowi socjolodzy, swoją rolę w społeczeństwie?*

JPD: Wierzę, że naszą rolą jest pokazywać to, co ukryte w życiu społecznym. Aby osiągnąć cel, musimy tłumaczyć zjawiska w sposób racjonalny, ale musimy też przyciągać uwagę ludzi do naszej pracy, wzbudzić w nich emocje. Myślę, że pisać trudniej jest pokazać warstwy emocjonalne, jak choćby te emocje które badani starają się ukrywać i kontrolować.

JS: Na przykład, przeprowadziliśmy, i umieściliśmy w naszym filmie, mocny wywiad z kobietą dotyczący akcji afirmatywnej w podupadłej dzielnicy Bostonu. Sposób w jaki odpowiadała pokazywał jej godność i opanowanie. W ten sposób przeciwstawiała się tym, którzy wybraliby przemoc. Myślę, że pokazywanie ludzkiej godności jest ważne.

JM: *Czy myślicie, że w socjologii filmowej specyficzne wykorzystywanie emocji do celów perswazyjnych może czynić ją podatną na krytykę zarzucającą jej manipulację? Czy może otwiera to raczej nowe możliwości bycia zrozumianym?*

JS: Nie istnieje jedna droga zrozumienia zjawiska. Nasze rozumienie nie jest tylko racjonalne. Rozumienie za pomocą uczuć też jest formą rozumienia. Istotnie, można być zdolnym, by zrozumieć więcej. Ale, warto pamiętać, łatwiej można manipulować także pisząc książki i jest to chyba nawet łatwiejsze.

Film oprócz tego zmienia relacje, które mieliśmy z ludźmi, których spotykaliśmy podczas badań. Stałam przy taśmie w fabryce samochodów pod Paryżem, przeprowadzając badania etnograficzne. Jeden z robotników powiedział do mnie: „Mówisz że chcesz zrobić badania i my ci pomożemy. Ale po badaniach nic nie znaczymy, nic nie dostajemy. To dobre dla twojej kariery”.

JM: *Brzmi jak wyzysk.*

JS: To jest jak wyzysk. Ale gdy oglądasz ludzi, którzy wypowiadają się w filmie oni istnieją. Można im wytłumaczyć, że może to inny rodzaj wyzysku. Ale przynajmniej możemy im powiedzieć „istniejecie”. Myślicie. Mówicie. Widz może oglądać ich mimikę i słyszeć ich ton głosu.

Bardzo ważne jest pokazanie, że ci ludzie nie są jedynie cieniami, ale rzeczywistymi ludźmi. I że myślą. Słyszysz

>>>

ich słowa i widzisz ich twarze. Nie dajemy im wytycznych, w filmie odgrywają swoje własne role.

JM: Z jakimi wyzwaniem spotykacie się jako filmowi socjologowie?

JPD: Wielu ludziom – widzom, socjologom i wielu naukowcom – brakuje zdolności odczytywania obrazów czy zdjęć. W szkole uczymy się czytać i pisać słowa, ale nigdy nie uczymy się czytać obrazów. Są specjaliści od filmu: analitycy filmowi, analitycy zdjęć, krytycy zdjęć i tak dalej. Ale istnieje wielka przepaść pomiędzy tymi profesjonalistami a publicznością. To jest kłopotliwe, ponieważ publiczność, w tym wielu socjologów nie potrafi zrozumieć obrazów. Dla nas, jako wizualnych i filmowych socjologów, to najprawdopodobniej największe wyzwanie.

JS: Potrzeba treningu w analizie obrazów. Zatem, żeby zrobić film musimy rozumieć, co znaczy stworzyć obraz.

JPD: W zdjęciu próbujesz uchwycić nastrój chwili. Jeżeli jednak oglądasz zdjęcie, musisz myśleć o tym, gdzie zostało zrobione i co znajduje się poza kadrem.

JS: Gdy pokazujesz obraz, zawsze jest coś poza nim.

JPD: Widzisz kadr, ale większość czasu znajdujesz się poza nim.

JS: Z socjologami jest tak samo. Szukasz tego co możesz i tego czego nie możesz zobaczyć.

JPD: Kontekstu.

JS: Kontekstu. Tego co jest poza polem, co skrywają ludzie, których masz przed sobą.

JPD: Natomiast mnóstwo ludzi uważa, że fakty są tym co można uchwycić w kadrze. W ten sposób nie możesz zrozumieć szerszych więzi społecznych, „wielkiego obrazu”.

JM: Wspomnieliście o treningu niezbędnym do zrozumienia obrazów. Wyobrażam sobie, że jest on tym bardziej potrzebny do tworzenia dobrej filmowej socjologii. Możecie powiedzieć, jak zakładaliście program studiów magisterskich na Uniwersytecie Evry?

JPD: Uniwersytet Evry został założony we wczesnych latach 90. jako jeden z czterech uniwersytetów na przedmieściach Paryża. Zostałem mianowany jako socjolog pracy. Mieliśmy bardzo rozsądnego rektora, który sprzyjał innowacjom. Gdy Joyce przyszła do niego, aby dyskutować o szansach na socjologię filmową na uniwersytecie, odpowiedział: „Nie mam środków, ale jeśli będziesz w stanie zdobyć pieniądze to masz moje poparcie”.

JS: Jean-Pierre je znalazł. Pracował i prowadził badania w przemyśle samochodowym i dyrekcja zaoferowała mu wsparcie finansowe dla uniwersytetu. Dali nam pieniądze i kupiliśmy pierwszą kamerę. Później, aby zorganizować nauczanie na uniwersytecie, mówiłam „Ok, jeżeli chcecie należeć i uczyć się w tym programie musicie uczestniczyć w tych samych ćwiczeniach co wasi koledzy”. To znaczy musicie nauczyć się udźwiękowienia, pisania scenariuszy, reżyserii, montażu, wszystkiego, ale także chodzić na zajęcia z socjologii, historii, antropologii, historii dokumentu i analizy obrazu. Zrobiliśmy to wszystko w jeden rok. Potem, poprosiliśmy Ministerstwo o uznanie programu, który opracowaliśmy i zrobili to. Dzięki temu w 1997 roku otworzyliśmy studia magisterskie Obraz i Społeczeństwo. Program wymaga od każdego studenta wykonania filmu w ramach pracy magisterskiej.



A scene from Sebag and Durand's second film on affirmative action, now in production, entitled *Mississippi, Columbus, Boston : une trajectoire familiale* [From Mississippi to Boston: a Family Trajectory]. The film retraces the path of an African-American family from slavery to Harvard.

Musi nakręcić go samodzielnie.

JPD: To jedyny program studiów magisterskich, który wymaga obu umiejętności: techniki filmowej, pisania i tym podobnych, ale też biegłości w naukach społecznych.

JM: Kiedy mówicie o jedynym programie wymagającym obu tych umiejętności, macie na myśli Francję czy świat?

JS: Nie znam całego świata! We Francji obecnie próbuje się rozwijać podobne programy, być może nasz był pierwszy.

JPD: W tej chwili mamy 20 studentów studiów magisterskich rocznie i 7 doktorantów.

JM: Skoro przede wszystkim szkoliliście profesjonalistów, czy nie macie poczucia żalu, że nie udało się wam stworzyć własnej tradycji filmowej socjologii? Czy myślicie, że ci początkujący mogą także uważać się za filmowych socjologów?

JPD: To zależy od nich. Część jest bardzo zaangażowana w życie społeczne czy polityczne. Istotnie, wielu studentów rozpoczyna ten program już jako aktywiści. Pokazujemy im, że aktywizm nie wystarcza do stworzenia dobrego dokumentu, ponieważ jako osoba zaangażowana dysponujesz jednym punktem widzenia, i nie chcesz oglądać innych. Dlatego, potrzebujemy sześciu miesięcy, aby pokazać studentom, że muszą zmienić podejście, przyjąć szerszą perspektywę. Tego typu ludzie, gdy raz to zrozumieją, mogą stać się bardzo dobrymi filmowcami, dzięki tkwiącemu w nich zaangażowaniu społecznemu.

JM: Gdy patrzysz na swoich doktorantów, myślisz że będą zainteresowani dydaktyką?

JPD: Część z nich chciałaby zostać dokumentalistami, ale na wyższym poziomie. A inni, owszem, chcieliby być nauczycielami akademickimi. Ale rozumieją, że jest to bardzo trudne, ponieważ socjologowie muszą najpierw uznać socjologię filmową za niezależne pole badań, a do tego jeszcze długa droga. Pracujemy nad tym. W tej chwili może tylko trzy lub cztery uniwersytety są otwarte na socjologię filmową. Takich miejsc jest niewiele, i to jest jeden z naszych problemów. Proces dowartościowywania socjologii filmowej dopiero się zaczyna. ■